

ZBIORY OŚRODKA KARTA



**NIEZALEŻNY
INFORMATOR
KULTURALNY.**

ŁÓDŹ '88 N°2

**KWARTALNIK
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO**

W numerze:

Jerzy Kropiwnicki. <i>Słowo nad trumną prof. Jana Lutyńskiego</i>	3
U Salezjanów. <i>Odczyt prof. Wiesława Chrzczanowskiego</i>	4
Irena Wolska. <i>Konstytucja 1 Maja</i>	5
Rafał Kasprzyk. <i>Libertum veto Pana Mistra</i>	6
Witold Suikowski. <i>List z Amaryki</i>	7
Daniel Passent. <i>POLITYKA nr 17. Każdemu według zasług. /fragment/</i>	12
Dobbe Seward. <i>NEWSWEEK; Wywiad z dr. Markiem Edelmanem</i>	12
Bogusław Sonik. <i>GWOS KATOLICKI nr 15. Marek Edelman o stosunkach polsko-żydowskich</i>	14
Krzysztof Turowaki. <i>KONTAKT 63/64. Młodzież pod prasą</i>	15
Marek Markiewicz. <i>Ważkie decyzje</i>	18
Co słycać u Wydawców. <i>Wydawnictwo Społeczne "Fakt" Łódź</i>	21
Jan Wierusz. <i>Trzy perspektywy</i>	23
Nasz akademicki Korespondent informuje: <i>XXIII Tydzień Społeczny KUL-u</i>	25
Michał Mariński. <i>Książki, których czytać nie warto</i>	27
M J: recenzja. <i>"W hotdzie - Krajowi"</i>	27
Marian Miszalski. <i>Oszustwo PRON w Łodzi</i>	28
Michał Stankiewicz. <i>O Józefie Mackiewiczzu /fragment/</i>	29
Józef Henryk Wiśniewski. <i>Proza poetycka</i>	30
Szymon Szrenica. <i>Dojdę do Ciebie /fragment/</i>	32

Na stronach 11 i 31 reprodukowano rysunki łódzkiego karykaturzysty przebywającego czasowo we Francji - Edwarda Bogdańskiego.

Na stronie 20 reprodukowano 1 stronę pisma ruchu "Wolność i Pokój" w Łodzi, pt. Przeglądzie Pały.

Łódzkie Towarzystwo Kulturalne dziękuje Konsorcjum Niezależnych Wydawców za dotację w wysokości 350 tys. zł na wydawanie kwartalnika NIKE w roku 1988.

NIKE nr 2. (Lipiec 1988)

Copyright by Łódzkie Towarzystwo Kulturalne

Druk: Wydawnictwo Społeczne "Fakt" Łódź

Nakład: 1100 egz.

Oddano do druku 1.08.1988 r.

Cena: 80,- zł.

16 kwietnia 1988 roku zmarł w Łodzi w wieku 67 lat
s.p.

JAN LUTYŃSKI

sociolog, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, żołnierz
Armii Krajowej okręgu wileńskiego, więzień sowiec-
kich łagrów, człowiek prawy i szlachetny.

JERZY KROPIWŃICKI - *wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ
"Solidarność" Ziemi Łódzkiej
(słowo nad trumną)*

Do słów, które zostały tu wypowiedziane, chciałbym dodać je-
szcze kilka, bez których przedstawienie życia Pana Profesora nie
byłoby pełne:

Profesor Jan Lutyński był jednym z założycieli NSZZ "Solidar-
ność" na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkie-
go, na Uniwersytecie Łódzkim, był doradcą i działaczem "Solidarno-
ści" w okresie jej legalnego istnienia, jak również w stanie wojen-
nym i aż do chwili swej śmierci.

Myślę, że nie ma w tym nic dziwnego, chociaż jeśli ktoś zasta-
nowi się nad tym, ilu profesorów i docentów, jaki procent profeso-
rów przystąpił do "Solidarności" na Uniwersytecie Łódzkim, mógłby
powiedzieć: "Była to postawa raczej wyjątkowa." Ale przecież mówimy
o człowieku, który był żołnierzem Armii Krajowej walczącej o Polskę
Niepodległą, wolną, sprawiedliwą i demokratyczną; mówimy o człowie-
ku, który swe przywiązanie do tych wartości i ideałów potwierdził
odmową złożenia przysięgi na wierność Związkowi Sowieckiemu - co
stało się początkiem kariery niektórych ludzi; mówimy o człowieku,
który przeszedł przez stalinowski łagier. Nic więc dziwnego, że gdy
w Polsce wybuchła "Solidarność", Profesor Lutyński był jednym z
tych - którzy pierwsi zrozumieli, że jest to po prostu nowe imię
tej samej Polski, nowe imię tego samego marzenia: o Polsce niepod-
ległej, wolnej, demokratycznej, o Polsce ludzi wolnych. Dla tego
marzenia poświęcił i ostatnie lata swego życia.

W imieniu władz regionalnych NSZZ "Solidarność" żegnam Cię,
Profesorze.

Bóg nie dał Ci doczekać czasów, gdy Twoje marzenia spełnią się
w całości. Ale ze słów Twoich, jakie w ostatnich latach wymieniali-
śmy, wiem przecież, że jak Mojżeszowi - pozwolili Ci zobaczyć tę no-
wą krainę, do której - i dzięki Tobie - dojdziemy.

Cześć Twojej pamięci !

ODCZYT PROF. WIESŁAWA CHRZANOWSKIEGO

11 marca br. sekcja Filozofii Kultury i Myśli Społecznej Duszpasterstwa Inteligencji Katolickiej przy Kościele O.O. Salezjanów w Łodzi zorganizowała spotkanie z prof. Wiesławem Chrzanowskim, który wygłosił odczyt zatytułowany "Modele politycznego oddziaływania".

* Prof. Wiesław Chrzanowski ur. w 1923 roku w Warszawie. Walczył w szeregach Armii Krajowej. W 1945 roku uzyskał tytuł magistra praw na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był prezesem Zarządu Ogólnopolskiego Chrześcijańskiego Związku Młodzieży, w latach 1947-48. był członkiem komitetu redakcyjnego tzw. kolumny młodych w "Tygodniku Warszawskim". W 1948 roku aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa /UB/ i następnie oskarżony o próbę palenia ustroju "przez stworzenie masowego ruchu katolicko-narodowego". W wyniku procesu skazany na 8 lat więzienia. W 1980 roku był współtwórcą statutu NSZZ "Solidarność". Był ekspertem Krajowej Komisji Porozumiewawczej oraz Regionu "Mazowsze". Obecnie jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Nie raz już w historii naród polski znajdował się w sytuacji, gdy nie miał wpływu na rządzącą krajem władzę. Tak było pod zaborami, tak jest i teraz. Choć i jednak naród polski nie ma bezpośredniego wpływu na władzę - poprzez bezpośredni udział w sprawowaniu władzy i w jej instytucjach - istnieje przecież możliwość pośredniego oddziaływania na władzę.

W naszej historii wykształciły się trzy metody takiego pośredniego oddziaływania na rządzącą Polską odcą władzę, i wszystkie te metody zachowują swą ważność i dzisiaj, w warunkach ujarznionej przez Sowiety i sowiecki reżim PRL.

Trzy metody pośredniego oddziaływania na władzę to:

- podtrzymywanie rewolucyjnego fałszowania
- dialog opozycji z władzą
- budowanie prawdziwej obywatelskiej niezależności od władzy we wszystkich możliwych dziedzinach życia.

Ad. rewolucyjne fałszowanie: jest to metoda oddziaływania na masy poprzez odwoływanie się przede wszystkim do emocji. W historii stosował tę metodę PPS /zamachy na carskich prominentów, strajki, akcje ulotkowe/, Narodowa Demokracja; w warunkach Polski Ludowej stosował tę metodę prymas Stefan Wyszyński, przeciwstawiając komunistycznej indoktrynacji masowe obchody 1000-lecia Chrztu Polski, masową nowennę do Matki Boskiej czy masowe pielgrzymki na Jasną Górę. Jest wielką, ogromną zasługą prymasa Stefana Wyszyńskiego, że w ten sposób zachowały w społeczeństwie polskim swą żywotność symbole i wartości chrześcijańskie, w warunkach społeczeństwa poddanego cynicznej, amoralnej władzy. Ta metoda ma także szanse powodzenia i dziś, zwłaszcza w dużych skupiskach robotniczych /strajki, akcje ulotkowe, obchody narodowych świąt i rocznic/.

Ad. dialog opozycji z władzą: Ta metoda ma niewielki wpływ na postępowanie władzy totalitarnej. Można jednak dzięki niej uzyskać pewne drobne ustępstwa. Tego rodzaju oddziaływaniem na władzę była pod zaborami polityka ngodowych grup społeczeństwa polskiego /krakowscy Stańczycy, endecja w zaborze rosyjskim/; w warunkach Polski Ludowej stosował ją "Znak", "Pax". Jej efekty są zawsze ograniczone, niewielkie : czasami sprowadzały się do przechowania pewnych osób, pozbawionych przez komunistów pracy, niekiedy udawało się poprzez tę metodę uzyskiwać pewne obszary niezależności /np. wydawniczej czy materialnej/.

Ad. budowanie rzeczywistej niezależności od władzy we wszystkich możliwych dziedzinach życia: Ta metoda jest najskuteczniejszym sposobem wpływania na władzę, gdyż stwarza fakty dokonane. Jest rzeczywistym upodmiotowieniem się społeczeństwa. Przejawem tego sąwania tej metody są m.in. niezależny ruch wydawniczy, niezależne partie polityczne, niepoddane kontroli różne formy działalności gospodarczej. Niektóre z tych działalności dają się wcześniej, czy później zalegalizować, inne nie. Ważnym jest jednak niezależność tych inicjatyw, działań i instytucji od władzy.

Wadą rewolucyjnego oddziaływania jest to, że nie da się przewidzieć momentu wybuchu czy choćby szczytowego punktu wrzenia społecznego. Może także okazać się trudne zapanowanie

nad rozhuftanymi masami. Nie udało się na przykład przewidzieć ani roku 1956, ani 1968, ani 1970, ani 1976, ani nawet 1980. I tylko w 1980 roku część politycznych elit opozycji była - w ograniczonym zakresie - w stanie wpłynąć na kierunek masowego, nowopowstałego ruchu "Solidarności".

Obecnie jest rzeczą istotną, by wykorzystując niezależność takich na przykład inicjatyw społecznych, jak samokształcenie /np. przykościelne/ formować polityczne, chrześcijańskiej proveniencji elity, zdolne w dogodnym momencie wpłynąć w sposób pożądany na rozwój ewentualnych społecznych protestów.

/opr. K.Z./

IRENA WOLSKA

KONSTYTUCJA "1 MAJA".

Gdy trzeciego maja organizowane są oficjalne i niezależne obchody, przychodzi mi na myśl opowiadanie kogoś z rodziny.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego 1949/50 w średniej szkole dla dorosłych i "prze-rośniętych". Spiewa chór, prezentowane jest widowisko "Pieśń świętojańska o Sobótce" Jana Kochanowskiego, solistka recytuje "Koncert Jankiela", podczas gdy na fortepianie improwizuje do tekstu student konserwatorium, dzi. znany muzyk średniego pokolenia. Zebrani wstrzymują oddech.

"Brzmi Polonez Trzeciego Maja! - Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słych poję,
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscn nie dostoję..."

Huragan braw! Radość, że tak się udało. Wzruszenie, że pracujący uczniowie włożyli tyle wysiłku w swe występy.

Za kulisy wbiega młodzieniec podobny do Majakowskiego, przewodniczący dzielnicowego zarządu ZMP. "Kto organizował tę akademię?" - pyta gromko. Młoda "światliczanka" nie chcąc brać na siebie całego splendoru udanej uroczystości, wskazuje na uczniów.

- My tak wspólnie, aktyw światlicowy...
- Ale kto napisał teksty?
- Kochanowski, Mickiewicz...
- Ale kto je wybrał, kto za to odpowiada?
- Ja.

- Jak wyście mogła dopuścić do tego? Tam jest mowa o trzecim maja, trzeba było zmie-nić na pierwszy maja!

Próba wykładu historycznego, kiedy Konstytucja, kiedy Mickiewicz, kiedy pierwszy maja.

- Wszystko jedno, trzeba było tak zrobić, jak z ulicą 3 Maja. Jest zmieniona na 1 Maja.

--Ale...

Na ramieniu młodego działacza przyjacielsko spoczęła niedźwiedziowata ręka przewodniczącego szkolnego koła ZMP.

- Koleś, a czytałeś tę książkę? "Pana Tadeusza".
- Nie... Obowiązki polityczne, organizacyjne nie pozwalają na czytanie. Nie ma czasu...
- Koleś - i znów poklepywanie po ramieniu - mówię ci, przeczytaj, to bardzo ciekawe.

/.../

LIBERUM VETO PANA MINISTRA

Dla Jarzega Drygalskiego i Jacka Kwaśniewskiego była to już trzecia obrona wspólnie napisanej rozprawy doktorskiej o funkcjonowaniu systemu politycznego PRL. Pierwsza data obrony została wyznaczona na dzień 15 grudnia 1981 r. Obrona się nie odbyła z uwagi na to, że obaj doktoranci zostali internowani. Komentant MO uznał, że pozostawienie ich na wolności - także w dniu obrony - może poważnie zagrozić bezpieczeństwu i interesom PRL. Gdy PRL na tyle się wzmocniła, że mogła wypuścić na wolność dwóch asystentów z Uniwersytetu Łódzkiego, wyznaczono następny termin obrony. Orędownicy bezpieczeństwa i interesów PRL znów postanowili dać zdecydowany odpór tym, którzy są wodą na młyn amerykańskich imperialistów i zachodniemieckich rewanżystów różnej maści, tyle, że odpór miał być tym razem natury intelektualnej, a nie penitencjarnej. Przygotowała się więc silna grupa, która zadała sobie trud przeczytania pracy i recenzji. Podczas publicznej obrony przypuszczono na obu doktorantów atak, którego dynamikę można porównać do szarży Czarnej Sotni... Zdawało się że doktoranci legną pod razami powtarzających się zarzutów, że krytykować działanie ustroju politycznego w PRL jest bardzo brzydko, bo jest to jedynie słuszny ustrój, dający ludowi szczęście i zbawienie, co głosi ewangelia według świętych Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Doktoranci bluźnili jednak w zatwardziałości swoich serc twierdząc, że nikt nie może rościć sobie monopolu na interpretację socjalistycznego słowa objawionego i że poza dekretemi Świętego Oficjum do spraw Ideologii i Propagandy, piszący pracę naukową powinni uwzględniać inne wypowiedzi, choćby były pochodzenia heretyckiego lub zgoła pogańskiego. Komisja, przed którą toczyła się obrona, niechybnie działając z podszeptu demona światowego imperializmu, wystąpiła do Rady Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego z wnioskiem o nadanie Drygalskiemu i Kwaśniewskiemu stopni doktorskich, a do Ministra z wnioskiem o przyznanie im nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe. Zwątpienie wdarło się w serca wiernych, albowiem ujrzeliby fałszywe proroctwo w tryumfie. Tryumf ten nie trwał długo, bo w ostateczności Rada Wydziału nie zatwierdziła obrony. Uznano, że praca doktorska powinna stanowić samodzielne opracowanie zagadnienia naukowego. Drygalski i Kwaśniewski we dwójkę opracowali zagadnienie samodzielnie, ale każdy z osobna niesamodzielnie, bo węg dwójkę.

Wiosną 1988 roku wyznaczono trzeci termin obrony tej samej pracy doktorskiej. Zgodnie z różnymi zaleceniami, sugestiami i dobrymi radami doktoranci odrębnie oznaczyli autorstwo poszczególnych rozdziałów i dopisali fragment o gospodarce socjalistycznej. Rok 1988, to rok ustabilizowania się socjalizmu oświeconego, jako formy sprawowania władzy i socjalistycznego wolnomyślicielstwa, jako odgłównie lansowanej mody intelektualnej. Wydawało się więc, że jest to najlepszy czas na obronę krytycznej wobec systemu naukowej dysertacji. Recenzje profesorów C. Józ zefiaka, W. Morawskiego, M. Nasilińskiego i R. Panasiuka zgodnie twierdziły, że praca charakteryzuje się znakomitą warsztatowością i w pełni spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Po długiej i interesującej, ale spokojnej obronie Komisja orzekła jednomyślnie, że Drygalskiemu i Kwaśniewskiemu powinny być nadane stopnie doktorskie i przyznana nagroda za wybitne osiągnięcia naukowe. Mobilizacja ortodoksyjnych ideologów nastąpiła dość późno i w sposób raczej zabawny. Po Uczelni kolportowano anonimową, ale opatrzoną pieczętką Wydziału Nauki KC PZPR superrecenzję pracy. Rada Wydziału podjęła jednak uchwałę o nadaniu stopni doktorskich i już wszyscy gratulowali świeżo upieczonym doktorantom sukcesu w wytrwałości. Powinnowania okazały się jednak przedwczesne. Minister Edukacji Narodowej skorzystał z prawa weta, jakie mu przysługuje wobec uchwał rad wydziałów o nadaniu stopni doktorskich. W tym stanie rzeczy, zgodnie z ustawą o stopniach i tytułach naukowych, ostateczną decyzję wyda Centralna Komisja Kwalifikacyjna.

Wyłaniające się pytanie, to powód ogłoszenia weta. Nie twierdzę, że jest to powód polityczny, gdyż świadczyłoby to o niepolitycznym myśleniu pana Ministra; byłoby to swoiste contradictio in adiecto. Najbardziej zainteresowani, czyli doktoranci, otrzymali jedynie odpis pisma Ministerstwa Edukacji Narodowej do Rektora UŁ o ogłoszeniu weta. Pismo nie zawiera żadnego uzasadnienia, co jest wbrew prawu. Mechanizm zastosowania weta przez Ministra też budzi zaciekawienie. Analogia z historyczną instytucją nasuwa się nieodparcie.

LIST Z AMERYKI

(Witold Sułkowski - dziennikarz "Głosu Ameryki", absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, współzałożyciel - w końcu lat 70-tych - niezależnego pisma "Puls", obecnie wydawane na emigracji)

List taki jak ten można by poprzeczyć swojako; "Tekst publikujemy bez wiedzy i zgody autora". Myśle jednak, że w tym przypadku byłoby to niewystarczającym usprawiedliwieniem. Nie należy bowiem do dobrych obyczajów podawanie do publicznej wiadomości prywatnej korespondencji. Czytając in na przykład, musiałem więc pokonać w sobie liczne rozterki. Tym, co przechyliło szalę, był wgląd na szerszy wymiar czynionych przez autora uwag i literacka forma tego listu. Przede wszystkim zaś chęć przypomnienia osoby Witka Sułkowskiego, poety /Szkola zdobywców, Paryż 1976/ animatora kultury niezależnej w Łodzi /m.in. współtwórca "Pulsu", Nieregularnego Kwartałnika Literackiego, 1977/, aktywnego przez wiele lat - aż do wyjazdu na emigrację w 1982 roku - członka opozycji demokratycznej. Jego wielostronne zasługi doczekają się jeszcze, sądzę, pełnego nasświetlenia i uznania. W mojej pamięci pozostaje jako jeden z tych pierwszych odważnych, wokół których ogniskowało się - niewyobrażalnie barwne, a do dziś nie utracone właściwie w literaturze - życie opozycyjno-społeczne i towarzyskie lat siedemdziesiątych.

Witku wybacz! Niech szlachetna intencja, które mną kierują, usprawiedliwią publikację bez wcześniejszego uzgodnienia /ach, te kłopoty korespondencyjne! Twój pasjonującego listu-eseju, ale - wierz mi - chęć podzielenia się z innymi wiadomościami od Ciebie przemogła w ostatecznym

Z.D.

=====

WITOLD K. SUŁKOWSKI
5516 BESLEY CT.
ROCKVILLE, MD 20851

11/3/87

Drogi Zbyszku !

Czytałem Twój list do Ewy, były tam miłe wzmianki o mnie, więc piszę o-choć tak z potrzeby serca, jak i po to, żeby nawiązać osłabioną nić kontaktu.

Piszesz w swoim liście, czy aby Wy /krajowcy/ nie wydajecie się nam coraz bardziej egzotyczni i czy my nie nabieramy mimo woli amerykańskiej skóry. Cóż, jest w tym coś bardzo na rzeczy, ale na wolowej skórze by tego nie spisać. W każdym razie na pierwszą Twą wątpliwość ja przynajmniej z czystym sumieniem mogę odpowiedzieć negatywnie. Ostatecznie opuściłem ojczyznę jako prawie czterdziestoletni chłop. Wciąż interesuję się Polską bardziej niż czymkolwiek innym i wciąż Wy jesteście dla mnie najbliższymi ludźmi. Są rzeczy, które najłatwiej się zapomina. Zaskoczyło mnie, jak mały i niechlujnie zrobiony jest papieros "Klubowy", zdziwiłem się brzydota nalepki na półlitrowce jarzębiaku. Te rzeczy i wiele innych nie miało dla mnie dawniej ujemnej konotacji estetycznej. Teraz raża. Tak więc przypuszczam, że gdybym do kraju przyjechał, przeżyłbym coś w rodzaju lekkiego szoku na tle materialnym, co jest zresztą zjawiskiem dość powszechnym nawet u turystów, którzy wyjeżdżają na Zachód na trochę. Opowiadał mi o tym na przykład Lesio Szaruga. Ale, jako że jestem człowiekiem wielokrotnie moczonym i suszonym, mrożonym i nadmiernie podgrzewanym, adaptuję się niezwykle szybko. Natomiast moje i Ani kontakty z ludźmi, którzy odwiedzają nas z kraju są absolutnie świeże i na tej samej fali co zawsze.

Zaś co do amerykańskiej skóry, no to rzecz jasna, że się jej nabywa i to niekoniecznie mimowolnie. Trzeba przecież w tym kraju żyć, parać się problemami zupełnie innymi niż w Polsce. A Ameryka to nie tylko inny kraj, ale i inny świat. Tylko ja nie uważam tego wszystkiego za wchodzenie w nową skórę, tylko raczej za zdobywanie nowego, niestychanie cennego doświadczenia. Cała bieda w tym, że dla mnie miarą wartości tego doświadczenia jesteście Wy, moi bliscy z Polski. Tylko tu mógłbym coś wnieść. Więc co? Chyba wrócić na łono literatury? Ale zabieram się do tego jakoś opieszale. Nie mniej wrócę na pewno. Może nie.

zadziwie świata, ale na łódzkich salonach jeszcze się o tym pogada. Tu na marginesie: jeśli wydajesz książki to je przysyłaj. A kto je ma czytać jeśli nie ja?

Tymczasem co do mojej amerykanizacji odnotowuję: Oglądam football amerykański z niepomiernie większym zapałem niż dawniej piłkę nożną. Piję coca-cola. Interesuję się sprawami bankowymi, procentami, podatkami, kredytami itd. Orientacja w tych sprawach realnie wpływa na osobistą sytuację finansową. Ubieram się po amerykańsku, to znaczy byle jak. Alkohole pijam rozcieńczone. Chodzę regularnie do dentysty /wcale nie boli/. Prawie w ogóle się nie złościsz, a przynajmniej trudno to zauważyć. Prowadzę samochód. Ciękawo mi nie tylko kto zostanie prezydentem, ale także kto sędzią sądu najwyższego, a kto senatorem z mojego stanu. Poświęciłem nieco energii, aby zwalczyć wybór niejakiej Barbary Mikulski /nazwisko tu się nie odmienia/, która stanowi klasyczny przykład "użytecznego idiotyzmu" w sensie leninowskim. Niestety Mikulski przeszła głównie głosami Polonusów z Baltimore, bo lubi "golombkis i pierogis" i potrafi powiedzieć "jak sze masz" a to wielce łechce ich dumę narodową. Oni to zresztą nazywają dumą etniczną.

Tam mi się napisało gdzieś kilkanaście wierszy wyżej, że Ameryka to inny świat, a dość trudno to wytłumaczyć. Może zacznę od tego: tak jak i Ty byłem w Niemczech i odczuwałem coś w rodzaju podziwu i zazdrości. Polska przy pomyślniejszych zbiegach opoliczności, a może także przy drobnych korekturach tzw. charakteru narodowego mogłaby mniej więcej tak wyglądać, a nawet pod pewnymi względami lepiej, na przykład mniej nudnie. Ale nie można tego samego powiedzieć o Ameryce. Tutaj wszystkie porównania /ha, ha, właśnie krajowcy lubią się do nich uciekać/ są zgoła bezsensowne. Gdzie jest proszę Pana lepiej, w Azji czy w Ekwadorze? Gdzie się Panu lepiej podoba, na Tajwanie czy w Europie? Nie wiem, czy Kamienną w Łodzi da się porównać na przykład z 14-tą North-West w Waszyngtonie. Albo Piotrkowską do Connecticut Avenue. A ulice te pełnią podobne funkcje w całości miasta. A może porównywać Pietrynę z 14-tą? Tu hardzo brudno i tam bardzo brudno, tu tłoczno i tam tłoczno. Ale na czternastą jeździ się po narkotyki jak po wodę na Włókno, a na Piotrkowskiej są różne ważne urzędy, najlepsze sklepy, itd. Ale czy znów te "najlepsze sklepy" są lepsze od sklepów na 14-tej? A czy ktoś chodzi na Connecticut ot tak rozejrzeć się, coś kupić, zajrzeć po drodze do kilku knajp? Nie, to jednak nie Pietryna. Waszyngton jest je dym z najpiekniejszych, ale i najstrasznějších miast na świecie. Są tu całe dzielnice tak zakazane i tak nędzne, że ciarki przechodzą po plecach. Ale zarszem ludzie na nich lepiej ubrani niż gdzie indziej. Średnia klasa ubiera się workowato w szare garnitury, koszulki i la Słowacki, w tanie dżinsy bez stylu, a ludzie biedni noszą się naprawdę z szykiem. Mogłoby zaszpanować nie tylko w Łodzi, ale i w Paryżu. Pod każdą rudera stoi kilka samochodów. Trudno docies jak one jeżdżą bo dziury w jezdni na pół metra, a wszystkie załki ślepe, pozagradzane, rozkopane. Demki przeważnie mają w oknach dyktę zamiast szyb, ale przed każdym stoi ławeczka i jakiś klombik. Na tych ławeczkach życie toczy się przez 24 godziny na dobę. Raz w nocy wjechałem przez przypadek w taką miłą dzielniczkę, to jeździłem w kółeczko przez godzinę. Uratowali mnie gliniarze, pokazując jakieś skróty. Gromadki pół-gołych dzieci bawią się na śmietnikach, a na chodniku tkwi babina osiemdziesięcioletnia, obwinęta szmatami i w ogóle się nie rusza /pojedziesz prosto, a jak zobaczysz taką "old lady", to skrećisz w prawo/. Na ogół ciemno jak w morderze strzeżli, ale tu i ówdzie wytryska neon, jakiego Warszawa nie dorobi się przez najbliższe pięćdziesiąt lat /chyba, że wyniki referendum będą pomyślne/. Dlaczego Waszyngton uchodzi za miasto piękne? Cała część reprezentacyjna, zresztą ogromna, ma bardzo duże przestrzenie, dalekie perpektywy, morze zieleni i kwiatów. Żadne inne miasto na świecie nie tonie tak w zieleni i kwiatkach, jak Waszyngton. Na tym tle świetnego waloru nabiera monumentalna architektura, która zapewne nie jest arcydziełem sama w sobie. Trudno powiedzieć dlaczego, ale te przestrzenie i wielgachne budynki, pomniki, mauzolea, obeliski i co tam jeszcze, zupełnie nie przytłaczają. Może jest to zasługa niskich drzewek japońskich, które rosną wszędzie dając cień i przytulność, a może to po prostu klimat ludzki. Lincoln nie Lincoln, pod jego mauzoleum rodzinka rozkłada koc i wcina wałówek, a dzieci grają w badmintona.

Tam, gdzie mieszkamy, to coś w rodzaju Kuluszek. Do miasta dojeżdża się ponad pół godziny. Dom stoi na skraju lasu, za oknem ściana drzew. Ale jak na przedmieście infrastruktura jest tam z polskiego punktu widzenia niewyobraźalnie świetna. Podajmy, że i jak na Ameryka nie najgorzej. Oprócz sztuki przez wielkie S, jest tam wszystko. Do teatru, na koncert, trzeba by jechać do miasta. Poza tym trudno sobie wyobrazić potrzebę, której Rockville nie mogłoby zaspokoić. I nie jest to miasto nudne, zglęszachtowane. Sasiedztwo jest wielonarodowe i wielorasowe. Największa w metropolii księgarnia rosyjska, żydowski dom kultury na wysokim poziomie /nie wiem, czy akurat nazwa "dom kultury" jest najlepszy, ale stosunkowo najbliższej trafia/, trochę polskiej inteligencji w rozproszeniu, Chińczycy, Hindusi, Grecy, Murzyni, Latynosi, a wszyscy coś wnoszą, sklepy, restauracyjki, kierma-

sze wyrobów ludowych /Cepelia do sześcianu/ itp. Bardzo fajne towarzystwo mają chłopaki. Jest grupa dzieci polskich nie tym samym osiedli. Bywają u siebie często, ale już na pla cykach zabaw żadne układy narodowościowe się nie trzymają. Czyli to raczej my, jako że często widzimy się z Polakami, stymulujemy polskie kontakty dzieci, a dla nich jest to żaden wyróżnik.

Bardzo natomiast interesują się życiem dzieci w Polsce. Pytali mnie raz na przykład, czy dzieci mają tam te same przedmioty w szkole co oni. Ale była akurat ciocia Ewa i po wiedziała, że głównie to w szkole w Polsce "przerabia się dzieci na komunistów", a rodi ce muszą później to odkręcać. Mikołaj był bardzo wzburzony i dźwił się, że te dzieci jeszcze nie zwariowały. No trochę śmieszno zwariowali, musimy przyznać. Dla Tomka było jasne, że dzieci w szkole muszą udawać, że wierzą w to wszystko by "to avoid troubles" - uniknąć kłopotów, co wydaje się być dewizą życiową mojej młodszej latorośli. Mik natomiast jest nonkonformistą w stopniu niekończącym się. W zeszłym roku miał kłopoty w szkole, bo nijak nie chciał się podporządkować dyscyplinie. Teraz już nieco wydorósł /druga klasa/.

Przy okazji uświadamiam sobie, że jest to już weteran, trzeci rok w szkole, licząc zerówkę , a ja w jego wieku właśnie zaczynałem edukację i byłem zupełnie bezradnym króliczkiem. Jakoś wraca do mnie pamięć z tego czasu /bardzo to się wyostrza na emigracji/. No siłem jakieś straszne pancerze /pończochy na staniku/, kapoty w rodzaju kaftanów bezpieczestwa, dziwacznie zapinane spodnie. Ubrać się nie było łatwo. Ciężko też było dźwigać rąnsztunek bojowy ucznia, tornister wyładowany setką zbytecznych przedmiotów i worek na kaptcie. I te twarde, pobazgrane ławki, ubrania gimnastyczne, pióra maczane /innych nie wolno było urzywać/. Ponadto niekończące się apele, akademie, jakieś obłąkańcze trucie o imperializm, albo odwrotnie o socjalizm. Zdaje mi się, że nie chodzi tu o różnice między krajem bogatym i biednym, a nawet zaryzykowałbym twierdzenie, że nie chodzi tu o różnice ustrojowe. Pogląd, że szkoła powinna być ucządzliwa, by naprawdę uczyć i "przygotować do życia" niekoniecznie przywedrował do Polski wraz z komuną. Dodatkowe /poza samym pozbawieniem wolności/ szykany wobec więźniów cieszą się sympatią nie tylko komunistów, ale całej polski kołtuńskiej. Znamie jakby zamierzonej uciążliwości noszą liczne instytucje w PRL-u, a jak się temu bliżej przyjrzeć, to wszystkie bez wyjątku. Na koloniach letnich robi się zbiórki po sto razy dziennie /pamiętam niekończące się "stawianie parami"/ i zabrania się z sataniczną wręcz bezwzględnością wszystkiego, co dzieci lubią najbardziej. Nie wiem znowu, czy winne są tu jakieś wytyczne czerwonych wydziałów oświaty, czy dość rozpowszechniona pogarda do ludzkiej indywidualności, której władza ludowa tylko wychodzi na przeciw i pielęgnuje i pielęgnuje tę jakże pożyteczną ceche. Piszę tak, jakbym się załił, ale wcale nie taki jest mój zamiar. Wydaje mi się, że wszyscy mieliśmy dzieciństwo dość okrutne, choć wielu z nas nie zdaje sobie z tego sprawy. Patrząc teraz na moje dzieci które - co tu mówić - mają życie sielskie, anielskie, cały wysiłem dorosłego społeczeństwa skierowany jest na to, żeby nie doznawały stresów i wcale nie wiem, czy to tak lepiej. J Jakoś to wszystko dość głupie. Czy one w ogóle będą miały jakąś przyszłość. Jakieś słupy milowe do zapamiętania? Bliźny i urazy, które owocują później wrażliwością i oryginalnością? Amerykanie na ogół nie mają przeszłości, mają za to przyszłość. To nie jest żadna metafora. To zasadniczy rys mentalności, główna przepastna różnica między kulturami. Pisać o tym bardziej szczegółowo nie warto, możnaby spłodzić jakiś esej, który nie tyle by rzeczą wyjaśnił, ile uszczegółowił. Ale tego o tyle nie warto robić, że oni sami o sobie piszą bardzo dobrze i potrfią przyjąć bardzo nie-amerykański punkt widzenia.

Zresztą, na ile Polakom potrzebna jest wiedza o Ameryce? Sam staram się sobie czasem odpowiedzieć na to pytanie. Napierv trzeba by ustalić sobie czym właściwie są Stany Zjednoczone. Mam teorię, że jest to po prostu tak zwana ludzkość, albo tak zwanej ludzkości próbka. Tak jak był "Człowiek bez właściwości", tak może być i ludzkość bez właściwości. Amerykanie są nieskrepowani w rozwoju ustrojowo, nie uwarunkowani żadnymi obciążeniami tradycji, naród, jeśli można tak tę zbiorowość nazwać, składa się z przedstawicieli wszystkich możliwych ras i kultur. Jest też, co ważne, w swej masie narodem ochotników /jeśli nie w tym, to w poprzednich pokoleniach/. Tak więc jeśli chcemy popatrzeć na ludzkość, j jaka ona jest, bez żadnych usprawiedliwień geopolitycznych, ustrojowych i innych, popatrzmy na Amerykę. Wszystkie wartości wniesione przez poszczególne grupy emigranckie upowszechniają się, ulegając przy okazji nieuchronnemu spłyceniu. Ostatecznie ileż z tego może wchłonąć cała społeczność? Wewnątrz świeżych grup emigranckich też zachodzą procesy spływania własnych kultur. Raz, że trzeba otworzyć się na nowe doświadczenia, a po wtóre wszystko się relatywizuje - to, co dawniej było bezsporne i konieczne, rychło takim być przestaje.

Miałem dziś na te tematy długą rozmowę telefoniczną z Elą Lewińską /żoną Grzesia Maliszewskiego/, która przyjechała odwiedzić Amerykę i zatrzymała się u Bartka Pietrzaka. Przy

jechała z dwójką dzieci, a Pietrzakom też właśnie urodziła się córka. Otóż Ela, która na stałe mieszka w Norwegii, ma zupełnie inne doświadczenia z życia na Zachodzie. Bezpieczeństwo bytowe i nuda. U nas odwrotnie. Niebezpiecznie i ciekawie. Tam kapitalizm zsocjalizowany, albo wręcz socjalizm z ludzką twarzą. U nas kapitalizm drapieżny: pływaj - albo toń. U nich państwo o wszystko się troszczy, wiazi do domu, pyta czy czegoś nie brakuje. Najgorzej, jeśli brakuje ci rzeczy, które sam uwarzasz za niepotrzebne, ale Państwo uważa inaczej. Wtedy przymusza cię do normy. U nas, gdyby Państwo zaczęło wiazić ludziom do domów, to zaraz okazałoby się, że na progach czekają obywatele z dubeltówkami i pistoletami gotowi bronić swej niezależności przed nadopiekuństwem. Jak mi się wydaje, w niektórych krajach europejskich gdzieś kiedyś zostały złamane proporcje zdrowego sensu w stosunkach między państwem a jednostką, a dalej już szło lawiną. Różnica mentalna między starym a nowym światem się pogłębia.

Dziś po przeczytaniu gazety w metrze /Washington Post/ powiedziałem sobie, że numer był nieciekawym. Za chwilę zadałem sobie pytanie, czy podobne stwierdzenie miałyby w ogóle sens w odniesieniu do Głosu Robotniczego. Na przykład zdanie: "dzisiejszy numer Głosu Robotniczego był bardzo słaby" nie ma nic wspólnego z rzeczywistością tej gazety. Polska telewizja jest do dupy /albo jak kto woli znakomita/. To z kolei ma sens. Amerykańska telewizja to dno. Zaraz? A która stacja? Wszystkie pięćdziesiąt parę i to o każdej porze? Lepsze programy ma BBC. No, ale u nas na dwudziestce szóstce idą wszystkie najlepsze programy BBC. A może lubisz telewizję z Kraju Rad? Ależ to nie takie trudne. Kosztuje co nieco zafundowanie sobie ekstremażca, ale nie przekracza możliwości finansowych szarego obywatela. Ja tam sobie oglądam w pracy telewizję moskiewską i czerpię stąd dużo radości Wczesny Szczepański. W Polsce jak zresztą słyszałem też jest sowiecka telewizja dostępna w ramach pluralizmu, albo może integracji.

O Ameryce chyba dlatego nie da się nic orzec, że jest jej za wiele.

Na Dzień Dziękczynienia dzieci dostały wypracowanie. W dniu tym, w rocznicę lądowania Mayflower, okrętu z tak zwanymi pielgrzymami jada się indyka. Wiadomo, że pielgrzymi byli niezaradni, a dzilich indyków było wtedy pełno i na spółkę z Indianami, którzy często wali przybyszów kukurydzą, uratowały ich od śmierci głodowej. W Dzień Dziękczynienia w Ameryce pożera się ok. stu milionów indyków. Dzieci pisały więc o tym, jak mamusia przygotowuje świąteczny stół, a to znów jak pielgrzymi przybyli do Ameryki po wolność. Ale nie z Mikołajem takie numery. Napisał pracę pod tytułem "Turkey Talk" - Indycze pogaduszki. Dzień Dziękczynienia to dla indyków czas pożegnania - zaczął. Więc indyk zastanowił się co zrobić i poszedł do krowy. Zrobimy coś pani krowo, zanim nie stanie się pani wołowina, powiedział. Najpierw musimy ostrzec panią świnię, zanim nie stanie się szynką - odpowiedziała krowa. I wszyscy uciekli do lasu i tak spędzają każdy Thanksgiving.

Z tym wypracowaniem posyłał go po wszystkich pierwszych i drugich klasach, żeby czytała dzieciom. Wrócił bardzo dumny i postanowił zostać pisarzem. |....|

Dalszą część listu, mająca charakter prywatny -
pominamy:

Redakcja.

A tu panie hrabio rośło
moje drzewo
rodowe



KAŻDEMU WEDŁUG ZASŁUG (fragment)

Marek Edelman jest niewątpliwie człowiekiem o pięknym życiorysie i niezależnych poglądach - ani syjonista, ani komunista, po prostu polski Żyd-patriota.

Z tym większym zaskoczeniem przeczytałem, co powiedział "Newsweekowi". /..../
 Nie chodzi mi o przekonanie dr. Edelmana, tylko o fakty. A fakty są takie. Że żaden rząd polski po II wojnie światowej, nie traktował sprawy żydowskiej tak uczciwie i poważnie jak władze obecne. Nigdy władze nie wykonały tylu gestów, nie poparły tylu inicjatyw mających zaleczyć zapiekłe rany, nigdy nie ukazało się tyle poważnych książek, nie było takiego klimatu sprzyjającego badaniom i dyskusjom na tematy żydowskie i polsko-żydowskie. Jeśli widać to z Nowego Jorku i z Jeruzolimy, to nie można tego dostrzec z Łodzi? To, co powiedział dr Edelman na ten temat, to jest albo wynik ślepoty, albo nieodpowiedzialność. Człowiek o takim autorytecie powinien te starania władz, Kościoła, różnych środowisk w kraju i za granicą wesprzeć, dostrzec, zachowując swój dystans światopoglądowy i polityczny wobec kogo chce. Każdy dystans - tylko nie dystans od prawdy. Wypowiedź dr. Edelmana w tej sprawie jest szkodliwa dla Polaków i dla Żydów. /..../

=====

DOBBIE SEWARD: Newsweek, kwiecień 1988.

LUdzie MOWIA TO, CO MYSLA

Marek Edelman, lat 67, jest ostatnim żyjącym przywódcą, powstania w getcie warszawskim w 1943 roku, mieszkającym w Polsce; Kardiolog, pozostał w swoim rodzinnym kraju nawet po zajadłej kampanii antysemitkiej w roku 1968. W roku 1983, protestując przeciwko antysolidarnościowej polityce rządu, Edelman odrzucił rządowe zaproszenie do uczestnictwa w zakrojonych na szeroką skalę obchodach rocznicy powstania. W tym roku zorganizował uroczystości upamiętniające śmierć dwóch socjalistów-polskich Żydów, straconych w Związku Radzieckim, gdy próbowali zorganizować komitet antyfaszystowski. W ubiegłym tygodniu wysłannik Newsweeka, Debbie Seward rozmawiał z Edelmanem w Warszawie.

SEWARD: DLACZEGO RZĄD POLSKI ZDECYDOWAŁ, ABY TAK WIELKA WAGĘ PRZYKŁADAĆ DO ROCZNICY WYBUCHU POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM?

Edelman: Polska ~~ma~~ świecie bardzo złą opinię, jeśli chodzi o stosunek do Żydów. Rząd chce pokazać, że to się zmieniło. Ale stosunek do Żydów i antysemityzm nie jest sprawą miłości. To jest polityka.

- JAK TO?

- Przez wiele lat władze używały antysemityzmu, aby wzbudzać uczucia nacjonalistyczne. Ale teraz, kiedy większość Żydów wyjechała, rząd chce wszystko odwrócić i zrobić dobre wrażenie, mówiąc, że kocha Żydów. Proszę pamiętać, że jeszcze niedawno władze utrzymywały, że przywódcy "Solidarności" są Żydami. Chciały tym samym powieścić ludziom, że przywódcy "Solidarności" nie mają nic wspólnego z polskim społeczeństwem.

- TA POSTAWA WCIAŻ SIĘ UTRZYMUJE. DLACZEGO?

- Antysemityzm i nacjonalizm to narzędzia, których wygodnie używać w czasach kryzysów politycznych i ekonomicznych, i to nie tylko w Polsce. Tego rodzaju propaganda łatwo trafia do pewnej kategorii ludzi.

- CZY ZOSTAŁ PAN ZAPROSZONY PRZEZ WŁADZE DO UDZIAŁU W KWIETNIOWYCH UROCZYSTOŚCIACH ROCZNICOWYCH?

- Nie, nie zostałem zaproszony.
- CZY W DALSZYM CIAGU WZYWA PAN LUDZI Z INNYCH KRAJÓW, ABY W NICH NIE UCZESTNICZYLI?
- Pięć lat temu wzywałem ich do bojkotu, ponieważ to jest rząd totalitarny, który opiera się na przemocy. Zabijał strajkujących robotników. Niewiele się zmieniło. Rząd nie wprowadził żadnych swobód demokratycznych, a wszystko, co robił w imię demokracji to były tylko pozory. Wybory do rad narodowych wyznaczone na czerwiec też są pozorem, jak cała sprawa porozumienia narodowego. Przywódcy rządowi chcą porozumiewać się tylko z tymi, którzy się z nimi zgadzają. Nie mówi się o legalizacji "Solidarności".
- JAK, JAKO LEKARZ OCENIA PAN STAN OPIEKI MEDYCZNEJ W POLSCE?
- Sytuacja jest bardzo trudna. Jest za mało szpitali. Za mało lekarstw. Brakuje dewiz na import lekarstw i środków do ich produkcji. Zarobki personelu medycznego są bardzo złe. Potrzeba 6 do 10 lat na wybudowanie jednego szpitala. Jest bardzo mało łóżek szpitalnych. Jest dostateczna liczba lekarzy, ale możliwości dobrej pracy są ograniczone. W ostatnich latach stan zdrowia ludności znacznie się pogorszył.
- CO MOŻNA ZROBIĆ ?
- Rząd nie ma możliwości finansowych aby znacząco poprawić sytuację. Potrzeba kolosalnego zastrzyku dewiz. Polską medycynę mogłoby wspomóc coś w rodzaju planu Marshalla.
- CZY SADZI PAN, ŻE RZĄD WYRAZIŁBY ZGODĘ NA TAKĄ POMOC Z ZACHODU ?
- To zależy od sytuacji politycznej, od stosunków radziecko-amerykańskich. Jesteśmy w tak trudnej sytuacji, że być może rząd wyraziłby zgodę, ale to wszystko zależy od tego, jak Gorbaczow ułoży swoje stosunki z prezydentem amerykańskim. Nie wierzę, żeby system komunistyczny kiedykolwiek dobrowolnie oddał władzę. Oczywiście sponsor takiego planu, konkretnie Zachód, będzie oczekiwał, że coś w zamian dostanie. Pozostaje pytanie, na ile komuniści będą skłonni ograniczyć swoje wpływy, aby pomóc ludziom, którymi rządzą.
- MA PAN DO CZYNNIENIA Z LUDŹMI ZE WSZYSTKICH DZIEDZIN ŻYCIA. JAK PAN OCENIA NASTROJE SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO ?
- Społeczeństwo zawsze nienawidziło tego rządu. Ale ponieważ rząd jest obecnie bardzo słaby - nie jest nawet zdolny żywić ludzi - ludzie mówią rzeczy, których nie słyszało się przedtem. Jest to wpływ Solidarności. Czasy Solidarności to były czasy wolności, kiedy ludzie nauczyli się mówić, to co myślą bez obawy, że zostaną wsadzeni do więzienia. Potem przyszedł stan wojenny, ale przyzwyczajenie otwartego wypowiedziania się przetrwało. Dzisiaj, na przykład, jeśli pójdziesz się na zebranie oficjalnych związków zawodowych, to można zobaczyć, że ludzie nie boją się już mówić to co myślą. Kiedy ostatnio Jaruzelski spotkał się z pielęgniarkami, dały mu to wyraźnie odczuć. Pokazano to nawet w TV. Solidarność została zniszczona fizycznie, ale zmieniła świadomość ludzi. Po 35 latach to społeczeństwo zaczęło krzyczeć i wciąż wypowiada się otwarcie.
- CO PANA ZDANIEM PRZYNIĘSIE PRZYSZŁOŚĆ ?
- Trzeba było czołgów i wojska, żeby zniszczyć Solidarność. Ale Solidarność wciąż istnieje w podziemiu. Istota rzeczy nie polega na tym, że Solidarność jest silną organizacją. Nigdy nie wiadomo, kiedy znów coś wybuchnie. Jeśli to nastąpi rząd może znów wypuścić na ludzi czołgi. Ale nie ma szansy, żeby utrzymała się obecna sytuacja moralna i ekonomiczna.

Tłumaczenie: F.S.

MAREK EDELMAN O STOSUNKACH POLSKO-ŻYDOWSKICH

W numerze z 4 marca *Jewish Chronicle*, czasopisma ukazującego się w Londynie, opublikowany został artykuł zatytułowany *Modnie jest teraz być Żydem w Polsce*. To właśnie zdanie podszyte ironią wypowiedział dyrektor Związku Religijnego Żydów w Polsce Michał Białkiewicz. Miało to miejsce podczas oficjalnego seminarium polsko-żydowskiego, które odbyło się w Warszawie.

Autor artykułu w *Jewish Chronicle* Joseph Finklestone pisze, że największe wrażenie z licznych rozmów, które przeprowadził, wywarła na nim ta z Markiem Edelmanem, ostatnim z żyjących przywódców powstania w Getcie Warszawskim. Obecnie mieszka on w Łodzi, gdzie pracuje jako ceniony lekarz medycyny. Jest zarazem znanym niezależnym działaczem społecznym.

Podczas tej rozmowy Edelman wyraził pogląd, że trudno aktualnie mówić o pojednaniu między Polakami i Żydami w sytuacji, kiedy praktycznie Żydów w Polsce nie ma.

Dziennikarz *Jewish Chronicle* zapytał, czy Polacy w wystarczającym stopniu pomagali Żydom podczas ostatniej wojny. Przede wszystkim - odparł Marek Edelman - to nie Polacy, mordowali Żydów, to nie oni budowali komory gazowe. Należy również pamiętać - dodał - że istniejącego w Polsce terrorn hitlerowski nie można porównać z metodami postępowania Niemców w innych krajach okupowanych. Stwierdził, że mimo iż nie wszyscy Polacy pomagali Żydom to faktem jest, że w czasie powstania w getcie warszawskim, schronienie po aryjskiej stronie znalazło 12 tysięcy Żydów. Ogólnie w pomoc Żydom w stolicy zaangażowanych było około sto tysięcy osób, to znaczy, co dziesiąty mieszkaniec Warszawy. Proporcja ta mówi sama za siebie. Oczywiście i wśród Polaków, w każdej grupie społecznej, znaleźli się tacy, którzy w celu osiągnięcia korzyści finansowych szantażowali i denuncjowali Żydów.

Stosunek Żydów do Polski porównał doktor Edelman do relacji między dzieckiem i matką. Nienawiść do matki jest uczuciem irracjonalnym. To prawda - kontynuował rozmówca angielskiego dziennikarza - że po wojnie Polacy przyczynili się również do opuszczenia Polski przez Żydów. W tym kontekście wspominał on o pogromie kieleckim. *Ale mimo wszystko* - dodał - *nie-nawiść uważam za coś irracjonalnego*.

W wywiadzie tym Marek Edelman demaskuje metody propagandowe władz PRL. Dawniej antysemityzm stosowali, wykorzystywali jako narzędzie walki politycznej. Dzisiaj górę wzięło wyrachowanie polityczne. Stąd uznanie i sympatia dla Żydów, stąd napiętnowanie i odcięcie się od wydarzeń antyżydowskich w marcu 1968 roku. Nie jest tak, że w Polsce władze zaczęły raptem kochać Żydów i czuć się wobec nich winne. Wystarczy wspomnieć, że profesor Kazimierz Kąkol, który dziś kroczy na czele pierwszego szeregu *prajjaciótm* Żydów, w roku 1968 należał do aktywniejszych uczestników kampanii antyżydowskiej. Takich przykładów jest więcej.

W wywiadzie mowa też była o kwietniowych, rocznicowych obchodach powstania w getcie. Nikt Edelmana nie zaprosił do wzięcia udziału w oficjalnych uroczystościach. Znany ze swoich *solidarnościowych* opinii i opozycyjnej działalności nie jest mile widziany w kręgach władzy.

Nawet gdyby mnie zaproszono też bym nie wziął udziału, władze PRL nie mają prawa wykorzystywać mojego nazwiska. Pięć lat temu, podczas obchodów 40-lecia powstania w getcie nałożono na mnie areszto domowy. Oczywiście pojedam do Warszawy na uroczystości, ale nie wtedy, kiedy będą tam władze PRL. Wraz a prajjaciótm uczęzę tę rocznicę na swój sposób.

Marek Edelman wspominając o antysemityzmie, który w wielu środowiskach pozostaje zakorzeniony, przeciwstawił mu ogromne zainteresowanie problematyką żydowską wśród młodego pokolenia. Podkreślił też pozytywny stosunek do tych problemów Kościoła katolickiego i Papieża.

Na koniec Finklestone zapytał Edelmana, dlaczego pozostał w Polsce.

Odpowiedział mu: *Czuję się zobowiązany do pozostania tu do końca.*

Bogusław Sonik

* GŁOS KATOLICKI (Voix Catholique) jest tygodnikiem polskiej emigracji, wydawanym przez Polską Misję Katolicką we Francji.

MEZODZIEZ POD PRASA

Krzysztof Turowski jest absolwentem Uniwersytetu Łódzkiego. W latach siedemdziesiątych pracował jako dziennikarz w Łódzkiej ośrodku Polskiego Radia. W okresie "Solidarności" był m.in. delegatem na I Krajowy Zjazd "S". Internowany w okresie stanu wojennego, zwołniony z pracy, od roku 1983 przebywa na emigracji we Francji. Obecnie jest pracownikiem paryskiego wydawnictwa "KONTAKT" i współpracownikiem RWE. Jest również przedstawicielem RKW "S" Ziemi Łódzkiej we Francji.

(red. NIKE)

Na podziemnym rynku wydawniczym wyraźnie wzrósł ostatnio liczebność pism młodzieżowych - dla młodzieży i o młodzieży. Jak rozwijała się prasa tego typu? Badać pierwszym w historii prasy niezależnej był "Uczeń Polski" wydawany jesienią przed 1980 rokiem przez RMP w czasach "Solidarności", a i po stanie wojennym pojawiło się wiele tytułów, które krócej lub dłużej utrzymywały się w obiegu. Można było w nim znaleźć i takie okazy, jak na przykład ręcznie pisana gazetka uczniów wrocławskich "Co u nas". Od przynajmniej dwóch lat zjawisko to przybrało jednak szczególnie okazałe rozmiary. Idzie młode...

Anarchizujący Ruch Społeczeństwa Alternatywnego wydaje w Gdańsku pismo "homek" podobne do wrocławskiego "Wyrostka". Pod egidą Federacji Młodzieży Walczącej wychodzą w Warszawie "Nasze Wiadomości". Nawet w Płocku i Kutnie pojawiło się piśmiśko "Orleto". Wspomnieliśmy także o całej serii pism młodzieżowych reprezentujących różne, badrzziej lub mniej związane z "Solidarnością Walcząca" grupy, takie, jak "Solidarność Młodzieżowa", czy "Wolna Polska". W Gorzowie Wielkopolskim istnieje zastąpione pismo młodzieżowe "Szaniec". Wreszcie cała gama pism studenckich: "Gazeta Akademicka", "Miś", a ostatnio "Ugór" i "Kwadran Akademicki". Swoje pisma młodzieżowe zaczęła wydawać także Konfederacja Polskie Niepodległej. Najnowsze z nich to "Contra". Jest "Staszek" w Krakowie, "Biuletyn Informacyjny NZS w Łodzi", "Być albo nie być" w Wrocławiu, "Echo Dąbki" i "Głos SKOS-ów" w Poznaniu, "Biuletyn Informacyjny Topolówki", "Podziemna Gazeta", "Zestaw" i "Wiater od Morza" w Gdańsku, "Akademik" w Słupsku, "Impuls" w Gdańsku, "Indeks", "Barykada" i "Przegląd Akademicki" w Krakowie, "UFO" w Radomiu, "Nasz Głos" w Białymstoku czy "Wielka Gra" w Warszawie /szczególnie starannie redagowane piśmiśko/. Wymieniłem tylko część tytułów, które akurat ostatni zdołały dotrzeć do Francji. Na oddzielne omówienie zasługiwałby Ruch "Wolność i Pokój" i jego pisma.

SPÓKÓJ SUMIENIA I WIARA W BOGA...

Czy ilość pism i mnogość grup opozycyjnych pozwala stwierdzić, że młode pokolenie uczące się dziś i studiujące lub właśnie rozpoczynające swą pracę zawodową jest anty-komunistyczne? Jaka jest polska młodzież Anno Domini 1987?

W pierwszym numerze "Wielkiej Gry" zacytowano wnioski z badań socjologicznych zatytułowane "Młodzież a wartości". Badania zostały przeprowadzone dwa lata temu, ale nie wydaje się, aby straciły wiele na aktualności. Oto co według tych badań, współczesna młodzież uważa za ważne:

Za najistotniejszą z podanych dziesięciu wartości badani usniali: Spokój sumienia - 69,7%, następnie dobre stosunki z rodzicami - 64,3%. Na dalszych miejscach znalazły się takie wartości jak: miłość, przekonanie, że realizuje się własne poglądy, dobre stosunki z rówieśnikami, przyjemne spędzanie wolnego czasu. W końcu tabeli znajdujemy zaś: naukę w szkole, dobrą stopnie - 21,9%, dobrobytu - 19,8%, oraz pracę społeczną, udział w życiu szkoły i organizacji młodzieżowej - 3%.

Według autorów szczególną wagę zwracają w przytoczonych tu wynikach postawy wobec nauki w szkole i dobrych stopni, dobrobytu oraz pracy społecznej i udziału w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych. Ich zdaniem niska pozycja tych wartości nie oznacza, że uważane są one przez młodzież za nieistotne. Nie można po prostu przywiązywać do wszytkiego "największego znaczenia". Różnice znaczenia poszczególnych spraw mającą nieco wtedy, gdy zsumuje się znaczenia "bardzo duże" i "duże". Okazuje się wówczas, że za bardzo ważną i ważną 70,3% badanych usnato naukę i stopnie w szkole.

Badani otrzymali też listę 29 określeń wartości oraz polecenie, aby dokonali wyboru

5 takich cech i wartości, które najbardziej cenią. Lista wartości ustalona została na podstawie wcześniejszych wielokrotnych badań prakonaf najczęściej występujących w środowisku młodzieży. Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że podstawowa grupa najczęściej wybieranych wartości jest wspólna dla wszystkich poziomów wiekowych. Najbardziej cenione są: wiara w Boga - 55,9 proc., przyjaźń - 40,8 proc., miłość - 40,3 proc., . Podobnie wysoki poziom zgodności wykazują badani w niewybraniu określonych wartości. Najniżej notowane są: władza nad innymi - 0,3 proc., samotność - 0,8 proc., ideowość - 2,1 proc.

Warte podkreślenia jest i to, że według deklaracji badanych, młodzież zdaje się być - jeśli można się tak wyrazić - coraz mniej wesoła. Świadczy o tym może bardzo znaczny spadek popularności wartości określonej jako wesołość. W badaniach z 1973 roku wartość ta była skawiana na pozycji czwartej - około 36 proc. badanych, w roku 1977 na pozycji czwartej - około 40 proc. badanych, a w roku 1985 na pozycji dziesiątej - 24,6 proc. badanych. Może to wynikać z faktu, że młodzież jest dziś jakby poważniejsza, albo z faktu, że powodów do radości jest dzisiaj zaiste jakby mniej niż w latach siedemdziesiątych.

Warszawska "Wola" przeprowadziła serię wywiadów wśród młodych ludzi pod ogólnym tytułem "Czy młodzi myślą inaczej?" Z wypowiedzi ich nie wynika, aby myśleli w szczególnie inny sposób niż dorośli. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że raczej szybko dorastają. Oto fragment wypowiedzi Andrzeja /lat 20/ z 214 numeru "Woli":

PYTANIE: Co sądzisz o swoich rodakach? - Mam zupełnie złe zdanie o Polakach w ogólności. Wydaje mi się, że wiele rzeczy robi się bezsensownie, w tym co robimy jest bardzo wiele oszukaństwa, kłamstwa, zawiści, pogoni za pieniędzmi - szczególnie ostatnio. Na każdym kroku spotyka się głipotę. Bardzo źle myślę o nas jako narodziu.

PYTANIE: Z moich obserwacji wynika, że Polacy często myślą źle o sobie wzajem. Czy masz jakieś pozytywne wzory postaw? - Tak. Stale jestem pod wrażeniem osobowości Papieża i tego co robi. To moja główna fascynacja. Bardzo podoba mi się postać i sposób myślenia Miłozsa, ale znam go tylko z jego własnych pism.

PYTANIE: Powiedz mi, jakie są dla ciebie najważniejsze wartości w życiu? - To się ostatnio zmieniło. Do tej pory najważniejsza była dobroć, miłość i inne wartości wysuwane przez chrześcijaństwo. Teraz - może skuteczność.

CHAMSTWO I CWANIACTWO...

Niezbyt optymistyczny jest także felieton "Maśka" w lutowym numerze "Solidarności Młodzieży":

Jakie wartości są dla nas na tyle uniwersalne, by mogły skupić nie wszystkich, ale choćby znaczną część młodzieży? Ojczyzna, wolność, braterstwo, niepodległość? Te patriotyczne zwroty jakże często i chętnie używane w podziemnych gazetkach, w niezależnych oświadczeniach - nijak mają się do rzeczywistości. P r z e c i ę t n i e k r ó l u j e s z m a l . "Lekkiego, miłego życia..." życzy sobie słowami popularnej piosenki "Kombi" większość współczesnej młodzieży. W Polsce, gdzie w pewnym sensie panuje prawo buszu, każdy musi myśleć o sobie, jeśli nie chce być zdeptany przez innych. Istnieje ciąga pogoni za pieniądzem. Najlepszym tego przykładem jest byle jaka wycieczka zagraniczna. Ciągłe rozmowy o tym co się opłaca a co nie. Tzw. liberałowie wyskoczą zapewne z twierdzeniem, iż nic w tym złego. No cóż, można i tak... Można też twierdzić, że takie są teraz czasy - czasy, które nie sprzyjają rozwijaniu wyższych wartości. Brakuje nam tak uniwersalnych wartości /i wyczulenia na nie/, jak miłość, serdeczność, uprzejmość. W zamian, dookoła króluje zwyczajne chamstwo i cwaniactwo. Spodlenie w kombinowaniu i ustawianiu się przekracza tzw. margines. Marginesem są ci, którzy temu spodleniu ulec nie chcą. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego depcze się tak wiele wartości, które są przecież niezbędne abyśmy mogli określić się człowiekiem? W pogoni za pieniądzem, ustawianiem się, źle pojętą karierą przestaliśmy w ogóle się nad tym zastanawiać. Czy można to zmienić? Czy przestanie się liczyć tylko szmal?

Przypomnijmy, że powyższe białe na alarm nie pochodzi od zromolatego belfra, lecz od jednego z młodych ludzi i zostało opublikowane w rubryce "Sami o sobie".

UMIĘJĘTNOŚĆ POPRZESTAWANIA NA MAŁYM...

Na zakończenie jeszcze jeden fragment - tym razem z 2 numeru "Wielkiej Gry". Młodzi ludzie urządzili sobie w przyjacielekim gronie przepytówankę - kto dla kogo jest bohaterem, uxorem. Galeria bohaterów sięgała od Jeremiego Wśnitowbeckiego, poprzez Leonida Teilige, do Izabelli Czartoryskiej z Puław. Taka zabawa spowodowała całą serię pytań i re-fleksji, które zanotował jeden z uczestników spotkania:

Nieoczekiwanie okazało się, że wszyscy oni /bohaterowie/ byli samotnikami ducha i może dlatego tak wielu przyciągali do siebie, bo otaczało ich zazwyczaj spore grono rozmaitych ludzi, zachowujących jednak pełen respektu dystans./.../

Przy szarzyźnie, małostokowości i zapobiegliwości dzisiejszego życia ich czyny, nawet nie do końca moralne wydały się nam wielkie i porywające./.../ I jeszcze ich wierność sobie, która najbardziej nas urzekła, wżara we własne siły i nieustanne porzucanie rzeczy już osiągniętych, aby dalej wypróbować swoje możliwości.

Zastanawialiśmy się, czy w jakiś sposób utożsamiamy się z nimi, czy chcemy ich naśladować. Okazało się, że właściwie nasza fascynacja ogranicza się do podziwu, do wyszukiwania potwierdzeń naszych wyobrażeń o bohaterach, a nie do chęci dorównania im, choćby w najmniejszym stopniu.

Brak nam chyba przekonania o własnej sile, boimy się całkowitego oddania się jakiemuś celowi. Pozostawić sobie wolimy ten, choćby najmniejszy margines bezpieczeństwa, który w razie czego pozwoli nam wycofać się. Wpojono nam ostrożność, niechęć do ryzykowania, umiejętność poprzestawania na małym. /.../ Czy więc należy dążyć do zabicia swojej indywidualności w obawie żeby przypadkiem nie wyróżniać się z szaro-burego otoczenia? Cóż, można sobie przyjąć taktykę kameleona - mistrza przystosowania, ale wtedy popłyniemy na dalekie oceany, nie zostaniemy animatorami życia kulturalnego kraju, nie obronimy Zbaraża, nie zyskamy szacunku i uznania naszych uczniów. /.../

Pospolitość, którą oferują nam dzień dzisiejszy, rzecznikami której chcą nas widzieć obecni władcy została odsłonięta w pełni swej przerotności. Czy uświadomieni będziemy umieli oprzeć się jej, walcząc z biernym otoczeniem, z małostkowymi troskami ludzi, którzy chcą dla nas "jak najlepiej", niszcząc w nas wszelką energię i chęć do prawdziwego, godnego, intensywnego życia? Jeszcze jest czas by zebrać siły. To kim będziemy ma początek w nas samych już dzisiaj!

Przytoczone w niniejszym artykule cytaty nie wyczerpują odpowiedzi na wszystkie pytania. Po pierwsze - gdyż opisują postawy i poglądy tylko tej aktywnej młodzieży, po drugie - gdyż z premedytacją do osobnego omówienia przemyślenia i postawy młodzieży związanej z ruchem "Wolność i Pokój", po trzecie - gdyż niewiele zostało powiedziane o działaniach młodzieży skupionej wokół Kościoła, po czwarte wreszcie - gdyż ani słowem nie wspominałem o młodzieży z organizacją typu ZSMP. Tym niemniej, w wyniku lektury wielu artykułów z niezależnej prasy młodzieżowej skłonny byłbym zgodzić się z opinią, że jedno i to samo pokolenie nie robi dwa razy rewolucji, że dorasta właśnie pokolenie nie obciążone poczuciem klęski "Solidarności" i w nim - jeśli nie cała - to przynajmniej duża nadzieja.

Młodzi ludzie - może poza "WiP-em" i "RSA" - nie mają skryzalizowanego programu /ale kto go ma?/. Jednocześnie nie chcą żyć w obłędzie, kłamstwie, w świecie bez perspektyw. Poza tym - jest to przywilej wieku - są znacznie bardziej bojowi, a mniej "polityczni i dyplomatyczni" niż ich starsi koledzy - opozycjoniści.

Znaczna część młodego pokolenia marzy o rozwiązaniu istniejących problemów w najprostszym sposobie - uciec, wyjechać, zacząć gdzieś inne kolorowe życie. Nie wszyscy jednak wyjadą, w kryju pozostanie większość. Moim zdaniem - świadoma swych chęci i celów bardziej, niż młodzi Polacy dzisiaj, dwadzieścia czy trzydzieści lat temu.

KRZYSZTOF TUROWSKI

WAŻKIE DECYZJE

Budynek drżał w posadach. Zza ścian dobiegały ni to wstrząsy, ni to łomot - huczało, a jak to wszystko dygotało. Za ścianą zapadały ważne decyzje, w chwilach ciszy snuto projekty, słychać wtedy było skrzyp piór personelu i żurnalistów.

Na sali zasiadali zasiadający oraz ci, którzy niedawno się dosiedli, krzesła wysadzonych zajęli eksperci, nowi, albo odnowieni.

Radzono o młodzieży. Powstał problem definicji. Pierwszy przemawiał Z., który zaproponował, by ustawowo określić górną granicę wieku na dwanaście lat, a starszym przyznać tytuł dojrzałego lub dojrzewającego, bo przecież jak obywatel dojrzały, to zrozumie, co i jak, i sam przeprze trudności świadomie, dzięki czemu i kredyty i stypendia nie będą potrzebne, a to oszczędność duża.

Kiwano głowami w zadumie. W. jak zawsze zaatakował frontalnie proponując uniknięcie półśredków i zadekretowanie dojrzałości od urodzenia.

Stanęło na wieku pborowym.

Co by tu zrobić, żeby młodzież była bardziej aktywna - zatroskał się Ż. Oho, ho - natychmiast zareplikował odpowiedni Zasiadający - przecież, ten tego, wiecie - wyrostki coś jakby aktywne.

Ale nie tak jak trzeba - uspokoił natychmiast czynnik P.

A jak trzeba? - z głupia frant, co już nikogo nie zdziwiło, zapytał zasiadający Inteligent.

Na chwilę zapadła cisza, ale sytuację uratował czynnik H., który podniósł, że nie czas o wyrostkach, gdy płoną lasy, czas zająć się zdrowym odłżem. Wprowadziło to chwilowe zamieszanie - zasiadający z resortu rolnictwa na wszelki wypadek pobiegł do telefonu, resort zdrowia zaproponował, by wyrostki wyciąć jak ślepe, ale Zasiadający Inteligent dalej swoje:

Odłż od czego? - zapytał... Znowu cisza..

No jak to, odłż - to odłż, odłż zawsze zdrowy - warknął H.

No, ale od czego odłż, bo jak odłż od całości, to lepiej się zająć całością, a nie odłżem - matuził Inteligent, który nie dostrzegł głębokich bruzd na czołach co niektórych którzy już od dawna mówili, że przesada formalna do niczego nie prowadzi. Dyskusja utknęła ale impas przełamano i zadekretowano, że od dnia wejścia dekretu w życie odłż będzie całością, a odłż od odłżu, czyli całości, będzie wyrostkiem, a ten jako ślepy podlega wycięciu bez prawa odwołania.

Huknęło i decyzja poszła w świat. Żurnaliści kiwali głowami za zrozumieniem, powołano podkomisję językoznawców, żeby zmieniła co trzeba. Teraz poszło szybko.

Zbliża się rocznica narodzin Sprawy - zagał Zagajający, i dobrze by było, gdyby uczcił rocznicę dużą ilością młodych, bo jak młodzi są, to znaczy, że Sprawa się rozwija i rośnie...

No, to może my... ten tego... przerwiemy i tego, no wiecie - żeby się przyczynić - wyrwał się Lizus... Pogroziło mu paluszkciem...

Resort zdrowia wtrącił, że w zasadzie, tak tylko ze względów formalnych, to nie Sprawa rodzi, ale może za sprawą, a w zasadzie nawet nie sprawa, ale sprawką...

Kilku zarechotało, ale krótko, bo znów pogroziło paluszkciem.

Niech nie grozi, niech nie grozi - poszeptano kilku z tylnych rzędów, ale cicho cichutko.

Dyskusja wróciła na stare tory - wydano dekret, że statystycznie rzecz biorąc młodych jest pod dostatkiem, a w porównaniu z okresem analogicznym świadczy samo przez się.

Żurnaliści rzucili się do teleksów...

Znów wrócono do punktu wyjścia. Są to są, ale jacy mają być?

Twarze zgromadzonych zasepiły się...

Może rodziny muzykujące? - bąknął ktośśnieśmiało.

Pomysł był dobry, bo to i środków nie trzeba dużo, a zajęcie jest jak się patrzy.

A co mają grać? - brnął Inteligent Zasiadający.

Tego było już za wiele. Dano odpór wyjaśniając, że ważne jest nie co, ale w co i w jakim kierunku, a co do kierunku to nie ma chyba wątpliwości.

Może i wątpliwości by były, ale nikt już w tym temacie nie zabierał głosu, sporządzono odpowiedni dokument, zobowiązując odpowiednie resorty do zabezpieczenia materiałowego.

Powstał problem surowców...

Lipa! - ryknął milczący do tej pory J.

Go zasiadający chciał przez to powiedzieć? - cierpko zapytał Zagajający. Ano - żeby z lipy ten tego, fujarki jakies i grać aż miło - padła odpowiedź...

Zrobiło się swobodniej.

G. zauważył tylko, że może lepsza wierzba by była...

I wtedy przypomniano sobie o gruszkach, że matnują się i gniją i w punktach skupu kolejki. Zadekretowano, żeby kolejek nie było.

Można by dla zachęty dać każdemu po gruszce - podchwycił praktyczny czynnik Ł.

Dobry pomysł! Zadekretowano.

Obrazy zbliżyły się do końca, żurnalistom kończyły się notesy, teleksy zgrzane były jak nigdy.

Dyskusja zamierała. Ktoś tam jeszcze mówił o systemie zachęt, inny zaproponował zamknięcie dyskoteek, ale widać było, że są to marginalia.

Wieczorem w dzienniku zaapelowano do młodzieży, by zebraną stonkę wymieniała w punktach skupu na gruszki, najaktywniejszym obiecując w nagrodę fujarki.

(druk bez wiedzy i zgody autora)

=====

Marek Markiewicz jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W końcu lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych pracował jako dziennikarz w Ośrodku Łódzkim TVP. W okresie "Solidarności" był przewodniczącym Komisji Zakładowej "S" TV w Łodzi, członkiem Zarządu Regionalnego i delegatem na I zjazd "S". Wyrzucony z pracy w okresie stanu wojennego, pracował przez kilka lat jako taksówkarz. Od 1987 r. zatrudniony jest jako aplikant adwokacki.

MÓWIĄ KANDYDACY NA RADNYCH

W. Jaruzelski

Zatakował naturystkę
- Od lat opalam się nago na balkonie, nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że to może być niebezpieczne.
w Duszy Enliaty skarge
Jowane gwaity
Okol. an

Troskę zabawy

**człowiek
NO SZANIE
ANTYKONTRASTY
WYPIJ
SPOŁECZNEJ
ILLUZY**

**za tydzień
/RODZICE BEZ PRAW...**

**DOJERZALNOŚĆ
PROPOSYJA
Piosenka na 1000
Czyn społeczny
tomaszewskiej młodzieży**

Woda z mózgu
Na drzewach okresowo z...

Niczego się nie nauczyli
Jest się okazyje...
Wody z mózgu...
Dłuzsze partie...

PRZEGNANIE

ŁÓDŹ MAJ NR 1

SKLEPA FACTORY

Jeden uważa tak, drugi uważa tak, większość nie uważa /Mesjago/

W ciężką godzinę lepiej mieć nierówno pod sufitem /Lele/

Oznaczenia dla najlepszych



CZYTEREJ RANCERNI I PIES

PH-03

Jeżeli chłopiec w wojsku staje się prawdziwym mężczyzną to ja osobiście wolę się wykastrować /Frank Zappa/

CZAS DLA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Grzeją puchę za odmowę służby wojskowej!

Oskar Kasperek
Jan Ryl

Szawek Dutkiewicz
Krzysztof Gotowicki
Wojtek Woźniak

Piotr Zdrzyński
Leszek Kiepacki
Janusz Zgoda-Zgodziński

Kezik Sokołowski
Piotr Bednarz
Piotr Różycki

Mariusz Bajda
Rafał Budzbon
Jacek Borcz

I love punks but I hate tanks

... OHO,HO - NATYCHMIAST ZAREPLIKOWAŁ ODPOWIEDNI ZASIADAJACY - PRZECIEŻ, TEN TEGO, WIECIE - WYROSTKI COŚ JAKBY ZA AKTYWNE:

CO SŁYCHAĆ U WYDAWCÓW

WYDAWNICTWO SPOŁECZNE " F A K T " KÓDŹ

NIKE: OD KIEDY ISTNIEJE WYDAWNICTWO "FAKT" ?

FAKT : Odpowiedź na takie pytanie musi być dość skomplikowana. Początki wydawnictwa sięgają roku 1981, konkretnie pierwszych dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Wówczas to Jurek Dłużniewski i Słodkowski zaczęli wydawać w Łodzi pierwszą gazetkę w stanie wojennym: "Solidarność Walcząca". Później po aresztowaniu Jurka w lutym 1982 r. gazetkę przejęli inni ludzie. Ukazały się też dwie pierwsze książki: "Siekiera, motyka, smok wawelski" i "1984" Orwella. W latach 1984-85 nie ukazywała się "SW", nie było też książek. Wydawnictwo "odżyło" w styczniu 1986 r., na początku jako wydawnictwo prasowe.

KTOS, CHYBA ZYŁOŚLIWIE NAZWAŁ WAS "KONCERNEM WYDAWNICZYM";

Tak wyraził się o nas Grzegorz Palka zarzucając biuletynowi "SW", a więc i nam, że prowadzimy akcję zwalczania Andrzeja Słowika. Tymczasem jesteśmy jedynia w y d a w c a m i prasy podziemnej w regionie. Faktem jest /nomen omen/, że w pewnym okresie drukowaliśmy cztery, pięć tytułów: "Solidarność Walcząca", "Głos Łodzi", "Oświatę Niezależną", "Legionistę" i parę innych drobiazgów. Uważamy bowiem, iż podstawowym zadaniem wydawnictwa niezależnego jest realizacja potrzeb środowiska w którym się funkcjonuje. Był czas, że z gazetkami było w regionie bardzo źle. Wówczas to nasz główny wysiłek skierowaliśmy w tym właśnie kierunku.

JEDNAK JUŻ W MARCU 1986 ROKU UKAZAŁY SIĘ PIERWSZE KSIĄZKI.

I do tej pory wydaliliśmy ponad trzydzieści pozycji, w większości broszury, ale także pozycje tak poważne, jak "Płonie komitet" Tarniewskiego, "Sublokatorkę" Krall, "Wilki pochodzą ze wszystkich stron" Marka Nowakowskiego, "Koniec polskiego państwa podziemnego"/ZEN/ dwie książki Grynberga: "Zwycięstwo" i "Życie osobiste", "Getto walczy" Edelmana i oczywiście nasz hit: "Papierosiarzy z Placu Trzech Krzyży".

WIĘKSZOŚĆ POZYCJI UKAZAŁO SIĘ POD SZYLDEM "SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA". CZEMU ZMIENILIŚCIE TĄ NAZWĘ ?

Powodów było kilka, choćby ciągle mylenie nas z organizacją Kornela Morawieckiego, z którą nigdy nie mieliśmy nic wspólnego. Ale także oddzielenie wydawnictwa od biuletynu "SW" powodowało konieczność wybrania nowej nazwy.

I POWSTAŁ "FAKT". JEDNAK SKĄD DODATEK: WYDAWNICTWO SPOŁECZNE ?

Od początku uważaliśmy się za swoistą formę zorganizowanej pomocy /wydawniczej/ dla wędług nas interesujących inicjatyw niezależnych w regionie. Stąd aktywna współpraca z Łódzkim Zespołem Oświaty Niezależnej, czy choćby wydawanie NIKE. Staramy się być wydawnictwem łódzkim, promującym to co w Łodzi jest interesujące i warte pokazania. Pomogliśmy kilka razy, także studentom z NZS Pł., czy młodzieży harcerskiej. Służymy więc temu miastu, temu społeczeństwu.

UWAZA SIĘ WAS ZA JEDNO Z TANSZYCH WYDAWNICTW. SKĄD MACIE PIENIĄDZE NA DOTOWANIE WASZYCH KSIĄŻEK ?

Po pierwsze nie ma mowy o dotowaniu książek. Staramy się, aby przynajmniej część pracy związanej z drukiem i kolportażem była wykonana bezpłatnie, społecznie. Po drugie wydawnictwo nie przynosi żadnych zysków - nasze książki są kalkulowane według poniesionych przez nas kosztów + 10-15% dla kolportażu. Po trzecie uzyskaliśmy pomoc z Funduszu Wydawnictw Niezależnych, która umożliwiła nam zakupienie nowych maszyn do pisania, zszywaczy, czekamy na gilotynę. Dzięki tej pomocy nie musieliśmy tych inwestycji wliczać do cen książek. Niestety pomoc z zewnątrz jest zbyt mała, by zapewnić spokojne funkcjonowanie wydawnictwa.

JAKIE KŁOPOTY NAJBARDZIEJ PRZESZKADZAJĄ WAM W NORMALNEJ DZIAŁALNOŚCI ?

Bardzo dużym problemem są dla nas nierzetelni kolporterzy. Jak już powiedziałem, ceny książek są skalkulowane bez zysku dla wydawnictwa. Aby jednak "FAKT" mógł funkcjonować

konieczne jest szybkie wpłacanie pieniędzy za książki przekazane do kolportażu. Z tym jest coraz więcej kłopotów. Ponadto w pewnym czasie "określone środowiska" zarządziły w Łodzi bojkot wydawnictw "Faktu", ze skutkiem zresztą mizernym.

CHODZI ZAPEWNE O ŚRODOWISKO NIEZBYT PRZYCHYLNE KOR-OWI. WSZAK "FAKT" JEST UWAZANY ZA WYDAWNICTWO O NASTAWIENIU LEWICOWYM, NAWIAZUJĄCE DO TEGO CO W DZIEDZINIE EDYTORSKIEJ. ROBIĄ KOR W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH.

Jest to o tyle śmieszne; iż nikt z nas nie miał żadnego związku z KOR-em w latach siedemdziesiątych, a działacze KOR-u znamy tak samo, jak choćby Moczulskiego - czyli z publikacji niezależnych i... oficjalnych. "Fakt" nie prezentuje żadnej określonej myśli politycznej, gdyż stara się mieć charakter instytucji kultury niezależnej, a nie przybudówkę jakieś formalnej czy nieformalnej grupy politycznej.

JAKIE POZYCJE UKAZA SIĘ W "FAKcie" W NAJBLIŻSZYCH MIESIĄCACH ?

Jeszcze latem ukaże się książka Mariana Miszalskiego "Gdzie ja jestem?", zakupiona przez nas zaledwie trzy miesiące temu, a więc wydana w ekspresowym tempie. Na początku września przewidujemy wprowadzenie do kolportażu trzech opowiadań Mariana Brandysa: "Z dwóch stron drzwi", "Twardy człowiek", "Małpeczka" - wydane razem po raz pierwszy, a potem "Kroniki" Miłosza, "Pisma polityczne" Żeromskiego, wspomnienia O. Roztworowskiego o działalności duszpasterstwa akademickiego w Łodzi po II wojnie światowej, jedną pozycję w Bibliotece Lektur Szkolnej i dwie w Bibliotece Wiedzy Historycznej dla ŁZON, trzeci numer NIKE /chyba we wrześniu/ i może coś jeszcze, ale trzeba by odpukać w niemalowane drewno.

JAK OCENIACIE WASZĄ WSPÓŁPRACĘ Z ŁÓDZKIM ŚRODOWISKIEM INTELEKTUALNYM ?

Może kogoś obrazę, ale ja nie słyszałem o łódzkim środowisku intelektualnym, a przynajmniej środowisku zorganizowanym. Są oczywiście różne duszpasterstwa, ale ich działalność nie ma charakteru twórczego dla środowiska intelektualnego, lecz jest raczej usługowe dla innych środowisk, przede wszystkim robotniczego. Oczywiście współpracujemy lepiej czy gorzej z poszczególnymi osobami. Jest też Rada Programowa wydawnictwa składająca się z ludzi funkcjonujących w łódzkiej kulturze oficjalnej i nieoficjalnej, jednak podkreślam - według mnie nie ma w Łodzi zwartych, współpracujących ze sobą struktur, czy grup nieformalnych intelektualistów. Mam nadzieję, że działalność ŁTK sytuację taką zmieni, ale sądzę, że nie będzie to proces ani łatwy, ani szybki - jeśli oczywiście w ogóle się uda.

A JAK UKŁADA SIĘ WSPÓŁPRACA Z "SOLIDARNOSCIĄ" ?

W okresie, gdy jako wydawnictwo "Solidarność Walcząca" należeliśmy do Międzyzakładowego Komitetu "S" Ziemi Łódzkiej, nasza współpraca była bliższa. Zawsze jednak, przedtem i teraz to my mieliśmy d a w c a m i, a "Solidarność" b i o r c a. Nigdy nie uzyskaliśmy bezzwrotnej pomocy finansowej ze strony łódzkich struktur "S", mimo, że zawsze były i są dalej żądania, żebyśmy robili to czy owo. Jest to sytuacja o tyle dziwna, że ten region nieco ożył właśnie wtedy, gdy nastąpiło wzmocnienie działalności wydawniczej. Także w kolportażu nie uzyskujemy w zasadzie istotnej pomocy. Np. RKW bierze do 100 sztuk naszej produkcji, tj. 3,3% nakładu, a inne struktury, może raczej "struktury" po 20-30 sztuk. Chcielibyśmy jednak, aby współpraca z "S" przestała mieć charakter ciągłych prób wykorzystywania wydawnictwa. Wszak my także znamy potrzeby środowiska i to co możemy, będziemy robić bez żadnych nacisków.

CZYM CHCIAŁBYŚ ZAKOŃCZYĆ TĄ NASZĄ ROZMOWĘ ?

Może małym życzeniem.

JAKIM ?

Chciałbym, aby ludzie, którzy mają wpływ na działanie łódzkiego środowiska opozycyjnego, solidarnościowego zrozumieli znaczenie działalności wydawniczej. Wiele rzeczy można bowiem zniszczyć, można zapomnieć, ale książka się przechowa, pozostanie. Kiedyś, jeśli nie my to nasze dzieci, wnuki ponownie do niej sięgną. Może już w innych warunkach społecznych i politycznych. Ale pozostanie ślad po naszej działalności, znak naszych czasów. Są to wartości, których nie wolno nie zauważać.

TRZY PERSPEKTYWY

Podwyżki cen wpędziły Polaków w nastroje przygnębienia. Zwłaszcza młodzież wydaje się być szczególnie załamana: wydłuża się absurdalnie perspektywa uzyskania własnego mieszkania, ba - nawet własnego radia, roweru... PRL staje się nędzarzem Europy: nigdzie w Europie za srenią pensję nie można kupić tam mało, jak w PRL-u.

Świetlane jutro socjalizmu zmienia się w czarną rozpacz.

Czy jednak zbyt łatwo - mimo wszystko - nie popadamy w pesymizm? Czy byt - z marksistowska - nazbyt nie określa nam świadomość?...

I

Przed 150 laty Polski nie było na mapach. Nasze terytorium pokrywała sieć urzędów i instytucji niepolskich, nasze terytorium pokrywała państwowość rosyjska, pruska, austriacka.

Sprzyjająca koniunktura międzynarodowa i czyn zbrojny Marszałka Józefa Piłsudskiego przywróciły Polsce w 1918 roku suwerenność i niepodległość. Na krótkie, ale jakże wielkie 20 lat.

W 1939 roku w wyniku niekorzystnej sytuacji międzynarodowej dokonany został czwarty rozbiór Polski. Ale przez 5 lat wojny /17 września 1939 - 22 lipca 1944/ mieliśmy już tylko dwóch okupantów: Niemcy hitlerowskie i Związek Sowiecki. Już tylko dwóch zaborców.

Od 44 lat mamy już tylko jednego okupanta. Jest także objawem korzystnym, że sowiecka okupacja PRL-u sprawowana jest nie bezpośrednio, przy pomocy sowieckiej administracji, ale p o ś r e d n i o, przez rodzimy komunistyczny aparat partyjno-państwowy. PRL jest bowiem klasycznym państwem-klientem, wasalnym państwem Związku Sowieckiego.

A zatem: przebyliśmy drogę od 3 zaborców jeszcze w 1917 roku - do jednego pośredniego okupanta dziś

Postęp? Tak, a jednak postęp!

Można, oczywiście, powiedzieć, że dzisiejszy Związek Sowiecki jest znacznie potężniejszy, niż niegdysiejsza Rosja, Austria i Prusy razem wzięte. Nie jest to jednak ani pewne, ani wiarygodne. Spójrzmy z innej perspektywy.

II

Zbigniew Brzeziński twierdzi, że apogeum potęgi Związku Sowieckiego przypadało na lata 1945-48, kiedy to Zachód szybko zdemilitaryzował się po wojnie, w przeciwieństwie do Sowietów, które w tym czasie intensywnie rozwijały swój potencjał militarny. Inni zachodni politolodzy /m.in. Edward N.Luttwak/ są zdania, że apogeum mocarstwowej potęgi Sowietów przypadało na lata 70-e, na okres władzy Breżniewa. Rzeczywiście - w tym okresie Związek Sowiecki uzyskał nowe strefy wpływów na świecie, w Afryce, Azji i Ameryce Południowej. I Brzeziński i Luttwak opierają swe stanowiska na porównaniu czystych potencjałów militarnych NATO i bloku wschodniego, inaczej oceniając jedynie sytuację strategiczną. Obydwaj jednak zgodni są co do jednego: u schyłku lat 70-tych i na początku lat 80-tych rozpoczął się proces degradacji sowieckiego imperium. Spójrzmy na poniższą tabelę; ukazuje ona wymownie, co dzieje się z sowiecką gospodarką:

PRODUKT NARODOWY BRUITO W. MILIARDACH DOLARÓW ^x

	rok 1960	rok 1970	rok 1980	rok 1986
USA	509	990	2602	4200
EWG	191	480	2765	3600
JAPONIA	43	205	1040	1900
ZSRR	223	435	1050	1230
CHINY LUDOWE	40	122	400	600
ZSRR w relacji do pozostałych (w proc) 28%		24%	15%	12%

Jest wiele przesłanek uzasadniających twierdzenie, że Związek Sowiecki jako imperium wkracza właśnie na naszych oczach w erę schyłkową. Niudana inwazja Grenady przy pomocy wojsk kubańskich, zapowiedź rychłego całkowitego wycofania się z Afganistanu, dalsze ustępstwa wobec Amerykanów w rozmowach rozbrojeniowych, niemożność sprostania amerykańskiemu systemowi obrony strategicznej - oto znaczące znamiona schyłku sowieckiego imperium.

Sowiety jako imperium toczy od wewnątrz choroba gospodarczej niewydolności. Zważywszy, że jest to wrodzona choroba systemu socjalistycznego, która teraz wkracza w ostre stadium zapalne - istnieją uzasadnione powody do optymizmu, jeśli tylko oderwemy się na chwilę od perspektywy polskiego, pustego talerza.

Oczywiście - imperia umierają powoli. Imperia bywają też groźne w okresie agonialnym. Jest jednak sprawą ważną rozpoznać stadium agonii imperium. To, które obserwujemy, jest ledwie stadium wstępnym. Ale tendencja jest wyraźna: blok sowiecki zjeżdża po gospodarczej i militarnej równi pochyłej. I ta właśnie perspektywa jest dla nas optymistyczna, jeśli podnieść nieco czoło znad pustego - a choćby i pełnego talerza.

III

Istnieje jeszcze jedna perspektywa.

Ekipa Bierut-Berman-Minc była namiestniczą ekipą o najwyraźniejszym agenturalnym charakterze. Była to ekipa najbardziej bezpośrednio sterowana przez Moskwę, a gospodarczą eksploatacją PRL-u w tamtych czasach przybierała najprostszą formę: wywożono całe fabryki i urządzenia, maszyny, surowce, całą produkcję fabryk /patrz m.in. Teresa Torńska "Oni" i Jadwiga Staniszkis: "Dynamika uzależnienia"/. Sam Bierut był jednak starym, doświadczonym enkawudzistą.

O namiestniczej ekipie Gomułka słusznie powiedział Stefan Kisielewski: "Skandaliczna dyktatura ciemniaków". Byli to komuniści rodzimego chowu, o nader ciasnych horyzontach umysłowych. Ale Bierut nigdy nie ośmieliłby się tak rozmawiać ze Stalinem, jak Gomułka z Chruszczowem.

Ekipa Gierka była namiestniczą ekipą prymitywnych pragmatyków, czy jak kto woli - zręcznych złodziei. Ekipie Gierka udało się okraść Zachód na 20 miliardów dolarów, z których pewna część wszakże pozostała w kraju.

Ekipa Jaruzelskiego jest z pewnością najinteligentniejszą ekipą namiestniczą, rządząca PRL-em w imieniu Kremla, i przez to najbardziej niebezpieczną. Ma ona jednak - na szczęście - mocno związane ręce wyjątkowo trudną sytuacją gospodarczą kraju. Do czego zmierzam?

Otóż sądzę, że nasza wewnętrzna, peerelowska perspektywa też jest politycznie optymistyczna. Widać bowiem wyraźnie, że lawirując między wypełnianiem sowieckich żądań a zaspakajaniem własnych interesów, obecnej ekipie rządzi się coraz trudniej i w coraz większym stopniu uwzględniać ona musi żądania polskiego narodu. I z tej perspektywy patrząc - raczej przyrasta wolności Polakom, niż jej ubywa.

≡ ≡ ≡ ≡ ≡ ≡

Rozmawiając na codzień o niebywałej drożyznie i tysięcznych kłopotach dnia powszechnego łatwo dać sobie narzucić "perspektywę miski". Z perspektywy miski, talerza widać wprawdzie wiele - ale widać jeszcze więcej, gdy odsunie się ten talerz nieco dalej. I mniejsza o to, czy jest to talerz z zmieniakami w skórkach, czy ze schabowym kotletem. Ważne jest by nie patrzeć na Polskę z perspektywy miski, bo wówczas, rzeczywiście: "był będzie określą nam świadomość", o czym marzył Marks, Lenin, Stalin, Dzierżyński i wielu innych niebezpiecznych szaleńców.

* tabela wg. Wernera Obsta z pisma zachodnioniemieckiego "Criticon"

NASZ AKADEMICKI KORESPONDENT INFORMUJE:

XXIII TYDZIEŃ SPOŁECZNY KUL-U

W dniach 22-24 marca br. odbył się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim XXIII Tydzień Społeczny pod hasłem "Społeczeństwo polskie końca lat 80-tych - Z badać-Ocenić-Działać".

Program tegorocznego Tygodnia został podzielony na trzy grupy tematyczne: Z badać - Ocenić - Działać.

W pierwszym dniu zatytułowanym - ZBADAĆ swoje referaty przedstawili reprezentanci warszawskiego środowiska naukowego /Uniwersytet Warszawski/, dr I. Krzemiński, doc. J. Kurczewski oraz dr J. Wertenstein-Żuławski. Jako pierwszy wystąpił dr I. Krzemiński, którego odczyt pt. "Polska po Solidarności" zainaugurował Tydzień. W swoim referacie mówca polemizował z tezą dr. M. Marody, wg której stan świadomości społeczeństwa polskiego determinowany jest przede wszystkim przez zjawiska ekonomiczne. Zdaniem dr Krzemińskiego na kształt świadomości społecznej wpływają najsilniej czynniki polityczne, generujące szereg procesów i oddziałująca postawy jednostek wobec rzeczywistości społecznej. Wskazał on jednocześnie na symptomatyczne - jego zdaniem - zjawiska, będące wskaźnikami tych postaw, np. zanik dynamizmu życiowego, negatywizm, znajdującą coraz więcej zwolenników tzw. ideologię babstwa, upadek ethosu państwa i prawa. Wnioski prelegenta spotkały się z żywym oddźwiękiem podczas poreferatowej dyskusji, w której wzięli udział również członkowie naszego koła. Praca ta stanowi - jak się wydaje - jedną z ciekawszych prób w ostatnich latach, zastosowania analizy sytuacji z zakresu socjologii kognitywnej.

Swoista forma analizy postaw społeczeństwa polskiego podjęta została również w pracy doc. J. Kurczewskiego - "Pamiętnik życia codziennego". Przedstawił on w niej realia życia społecznego oraz wynikające z nich konsekwencje widziane przez pryzmat dnia codziennego Polaków, wywodzących się ze środowisk chłopskich, robotniczych i inteligentnych. Referat ten stanowił uzupełnienie i egzemplifikację problemów zarysowanych ogólnie przez poprzedniego mówcę. Prezentację i dyskusję pierwszego dnia zakończył dr J. Wertenstein-Żuławski pracą zatytułowaną "Przetrwanie i rozwój. Społeczeństwo i młodzież lat osiemdziesiątych w Polsce". Została w niej zaprezentowana diagnoza stanu świadomości społecznej ujęta w koncepcje tzw. strategii przetrwania jako kategorii działania, polegającej na "czynnym" przystosowaniu się do warunków, których nie można zmienić. Przetrwanie jest strategią zachowawczą, ale owa zachowawczość pełni również rolę stymulatora rozwoju, ponieważ jej celem jest poszukiwanie nowych, niezdominowanych przez rządzących sfer życia społecznego i przenoszenie do nich działalności jednostkowej oraz grupowej. Dyskusja poreferatowa zakończyła pierwszy dzień sesji.

Trzy dyskusje panelowe złożyły się na program drugiego dnia Tygodnia, którego hasło brzmiało - OCENIĆ. W pierwszej z nich wzięli udział: dr A. Stanowski oraz dr Łomżyński. Dr Stanowski /KUL/ w swoim obszernym wystąpieniu przedstawił powojenną historię systemu oświatowo-wychowawczego widzianą przez pryzmat rozmaitych, często sprzecznych urzędowych koncepcji "szkoły polskiej", pozostawiających po sobie spuściznę w postaci, często wątpliwej wartości, programów szkolnych. Jego analiza odbiegająca niekiedy od głównego tematu panelu /"stan i perspektywy systemu oświatowo-wychowawczego"/, uwzględniała jednak szereg czynników determinujących nie tylko przeszły i teraźniejszy, ale również i przyszły stan polskiej oświaty /np. rola uczniów, studentów, rodziców, nauczycieli, państwa, itd./ Pracę tę można uznać za wyczerpujący raport o stanie rodzimej edukacji. Wystąpienie dr Łomżyńskiego miało w związku z tym raczej uzupełniający, aniżeli polemiczny charakter, wskazując na animatorską rolę środowisk kościelnych w odpatologizowaniu degenerujących się struktur wychowawczych.

Następny panel miał za swój temat "Perspektywy rozwoju gospodarczego". Zabrali w nim głos: dr T. Cruszecki, red. A. Paszyński oraz dr M. Zieliński. Przedstawili oni kilka możliwości "scenariuszy" rozwoju polskiej gospodarki, z których w zasadzie każdy zakładał jako warunek wstępny jego realizacji zreformowanie struktur administracyjnych oraz radykalne zmiany w dziedzinie praw politycznych i obywatelskich. Niewątpliwym *clou* XXIII Tygodnia Społecznego był panel, w którym udział wzięli: doc. B. Geremek, prof. W. Narojek oraz prof. W. Findeisen /przewodniczący Rady Prymasowskiej, b. rektor Politechniki Warszawskiej/.

Tematem dyskusji były "Perspektywy społeczeństwa obywatelskiego". Jako pierwszy głos zabrał prof. Narojek, wg którego konflikt między władzą a społeczeństwem z punktu widzenia

struktury społecznej ma charakter pozorny, ponieważ wina władz polega przede wszystkim na niereformowaniu struktur. Reforma gospodarcza stwarza szansę zmiany przestarzałych struktur społecznych, o ile będzie racjonalną liberalizacją przestarzałych struktur społecznych, zmierzającą do reaktywowania społeczeństwa obywatelskiego. Skuteczność reformy musi być jednak poparta działaniami "oddolnymi".

Powyższy pogląd spotkał się z alternatywną koncepcją "Zwymuszonego kontraktu społecznego" zaprezentowaną przez doc. Geremka, w myśl której, rząd zostanie zmuszony tzw. czynnikami obiektywnymi - pogarszającą się sytuacją ekonomiczną, groźbą wybuchu niezadowolenia społecznego, czy imperatywem utrzymania władzy politycznej - do zaakceptowania szeregu inicjatyw oddolnych opozycji /społeczeństwa/ zmierzających do demokratyzacji życia politycznego. Cechą charakterystyczną sytuacji kontraktowej jest zanik modelu postawy "petenta" na rzecz modelu "żądającego" oraz ukonstytuowanie obywatelskich instytucji, organizacji czy partii politycznych. Wystąpienie doc. Geremka spowodowało burzliwą dyskusję, wśród której głos prof. Findeisena - mający charakter bardzo osobistych refleksji na temat działalności samorządów studenckich w okresie sprawowania przez niego funkcji fektora Politychniki Warszawskiej /1982-85/ nie wywołał prawie żadnego oddźwięku. Po zakończeniu trwającego ponad 3 godziny panelu ożywiona dyskusja przeniosła się w krąg mniejszych grup, gdzie trwała do późnych godzin nocnych.

Ostatni dzień Tygodnia Społecznego był prezentacją środowiskowych inicjatyw obywatelskich. Odbывał się pod nazwą - DZIAŁAĆ. Przedstawiono w nim działalność Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego /red. A.Paszyński/, Duszpasterstwa Ludzi Pracy "Wola" /red. Z. Szpakowski/, Fundacji Wspomagającej Zaopatrzenie Wsi W wodę /dr Stolzman/, Towarzystwa Przyjaciół "Powściągliwość i Praca" /red. Śpiewak/, oraz studium "Reforma i Demokracja" /doc. Rychand/. Po tej dość długotrwałej prezentacji, z podsumowaniem XXIII Tygodnia Społecznego wystąpił dr A.Stanowski, który dziękując wszystkim uczestnikom podkreślił wyjątkowo duże zainteresowanie tegorocznym Tygodniem, co świadczyłoby o trafności i zasadności podjętej problematyki.

Żegnając się, zaprosił wszystkich zebranych na XXIV Tydzień Społeczny.

KSIĄŻKI, KTÓRYCH CZYTAĆ NIE WARTO

ANTONI CZUBIŃSKI: "Najnowsza historia Polski".

Na półkach księgarskich ukazała się książka Antoniego Czubińskiego pt. "Najnowsze dzieje Polski 1914-1983". Żeby było śmieszniej - autor jest profesorem /czy także krewnym prokuratora generalnego PRL-u/.

Książka jest zaskakującym "dziełem" nieuka, który nie wie, że Związek Sowiecki i Niemcy Hitlerowskie podpisały 23 sierpnia 1939 roku pakt o nieagresji, zawierający tajną umowę - pakt o nieagresji - przewidujący przyszły rozbiór Polski. Innymi słowy - profesor Czubiński /czyż aby nie docent marcowy/ nie wie o pakcie Ribbentrop-Mołotow, a mimo to pisze "Najnowsze dzieje Polski" !.

Książka partyjnego obkuranta pisana jest z partyjnego punktu widzenia, nie mając nic wspólnego z perspektywą naukową. Pisząc swą "Historię" Czubiński nie pofatygował się nawet, by zajrzeć do niemieckich archiwów, powszechnie dostępnych dla historyków; Czubiński wykazuje się partyjną niechęcią do innej niż PRL-owsko-sowiecka literatura przedmiotu; w pewnym miejscu pisze wprost, iż "styszał" że na Zachodzie istnieje na ten temat "jakaś" literatura, ale sam nie zadał sobie trudu, by sięgnąć do źródeł w tej literaturze wskazanych...

Tego rodzaju historycznejpolitgramoty ukazuje się PRL-u mnóstwo, ale nie tak często się znów zdarza, aby podobny chłam wydało... Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Widocznie w czasach "reformy" także "naukowość państwowa" ulega degeneracji równej tej, jakiej ulega państwowy majątek.

Przestrzegamy potencjalnych nabywców przed zakupem tej bezwartościowej makulatury, chyba, że zamiast papieru toaletowego: Profesor Antoni Cubiński - do d...

MJ : Recenzja

" W HOJDZIE - KRAJOWI "

" W hojdzie - Krajowi
Z dedykacją - uczestnikom
Z myślą o tych - po nas..."

Nieśmiało i skromnie, prawie, że kuchennymi schodami weszło na scenę Łódzką przedstawienie, które koniecznie trzeba zobaczyć. Myślę tu o "Monte Cassino" wystawione na deskach teatru im. S. Jaracza. Świetny to pomysł. Z inicjatywą wystąpiło Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Włoskiej w Łodzi. Scenariusz przy

współpracy Mariana Papisa opracował znany aktor Paweł Kruk. On też wyreżyserował spektakl. Podstawę scenariusza stanowi tekst książki Melchiora Wańkowicza "Monte Cassino". Niełatwe to zadanie, nie uronić nic z walorów prozy mistrza reportażu i przenieść ją na scenę tak, aby odpowiadała prawom rządzącym deskami scenicznymi.

Autorom udało się ten zamysł, a resztę dopełnili świetni aktorzy, których trzeba wymienić wszystkich. Są to: Andrzej Herder, Stanisław Jaroszyński, Stanisław Jaskułka, Andrzej Kierc, Marek Kołaczkowski, Paweł Kruk, Jarosław Pilarski i Bogusław Semotiuk.

Scenografię przygotował Tadeusz Paul, a muzykę - Piotr Hertel.

Otrzymałiśmy przedstawienie piękne w swej prostocie, wzruszające i patriotyczne zarazem. Publiczność wstaje dwa razy. Na początku, kiedy cały zespół śpiewa "Karpacką Brygadę" i na zakończenie spektaklu, kiedy długo nacradza wykonawców brawami.

Słusznie im się te brawa należą. Gdyby nie zapal wykonawców, godziny poświęcone na próby z własnego wycieczku, pewnie by do przedstawienia nie doszło. Szkoda więc, że taka cisza wokół bądź co bądź polskiej prapremiery. Szkoda, że tak rzadko można przedstawienie obejrzeć, jak gdyby spektakl nie wszedł do teatralnego repertuaru.

Tymczasem jestem pewna, że przedstawienie miałyby zapewnioną widownię a już obowiązkowo powinna je obejrzeć młodzież szkół średnich.

Któż więc szkodzi narodowej historii: dyrektor teatru, urzędnicy Wydziału Kultury, czy ktoś inny mający klapki na oczach?

Panowie, tekst "Monte Cassino" M. Wańkowicza nie jest w Polsce zakazany. Książka miała już wiele wydań i to w oficjalnym obiegu!

"Monte Cassino" na podstawie książki Melchiora Wańkowicza. Teatr im. S. Jarnacza. Reż. i scenariusz Paweł Kruk.

Prapremiera polska 2 maja 1988 r.

+++++

MARIAN MISZAŁSKI

OSZUSTWO PRON W ŁODZI

SZANOWNA REDAKCJO!

UPRZEJMIĘ PROSZĘ O ZAMIESZCZENIE NA WASZYCH ŁAMACH NASTĘPUJĄCEGO LISTU: PRAGNĘ ZA POŚREDNICTWEM NIKE POWIADOMIĆ CZŁONKÓW ŁÓDZKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA TŁUMACZY POLSKICH ORAZ INNYCH ZAINTERESOWANYCH ŁÓDZIAN O PRZESTĘPSTWIE I KARYGODNEJ MANIPULACJI, DOKONANEJ WSPÓLNIE PRZEZ ZARZĄD ŁÓDZKIEGO ODDZIAŁU STP I ŁÓDZKI PRON.

OTÓŻ 24 CZŁONKÓW ŁÓ STP (NA 104) PODJEŁO 25 MAJA BR. UCHWAŁĘ, NA MOCY KTÓREJ... ZAPISAŁO POZOSTAŁYCH DO PRONU, W TEN SPOSÓB ŁÓ STP STAŁ SIĘ JAKOBY "ZBIOROWYM CZŁONKIEM PRON" I WYSTAWIŁ WŁASNYCH KANDYDATÓW NA RADNYCH.

OCZYWIŚCIE - ŻADNA ORGANIZACJA NIE MOŻE WIEKŠOŚCIA GŁOSÓW /W TYM, PRZYPADKU NIE BYŁO NAWET WIEKŠOŚCI GŁOSÓW/ ZAPISAĆ POZOSTAŁEJ MNIEJSZOŚCI DO ŻADNEJ ORGANIZACJI, STANOWI TO BOWIEM NARUSZENIE DOBR OSOBISTYCH OBYWATELA /PRZESTĘPSTWO/ I POLITYCZNA MANIPULACJA.

ANO, TAKA "ODNOWA".

JAKO CZŁONEK ŁÓDZKIEGO ODDZIAŁU STP POINFORMOWAŁEM PRZEWODNICZĄCEGO ZARZĄDU, PANA KONRADA FREJDLICHA O DOKONANEJ ZA JEGO WIEDZA I APROBATA MANIPULACJI I PRZESTĘPSTWIE, SPŁYNEŁO TO JEDNAK PO NIM JAK WODA PO GĘSI, W TEJ SYTUACJI POINFORMOWAŁEM ZARZĄD GŁÓWNY STP W WARSZAWIE O DOKONANYM PRZEZ ZARZĄD ŁÓDZKI OSZUSTWIE, DOMAGAJĄC SIĘ SPROWADZENIA KOMISJI RENWIZYJNEJ I ANULOWANIA BEZPRAWNEJ, PRZESTĘPCZEJ I OSZUKANCZEJ UCHWAŁY 24 CZŁONKÓW ŁÓDZKIEGO

ODDZIAŁU,

SPRAWA JEST W TOKU, A O OSTATECZNYM JEJ ROZSTRZEGNIĘCIU POINFORMUJE REDAKCJĘ NIKE.
 JEŚLI ZAŚ UCHWAŁA ONA NIE ZOSTANIE UCHYLONA, SKIERUJĘ SPRAWĘ DO SADU.

Z POWAŻANIEM

Marian Niszalski

MICHĄK STANKIEWICZ

*/pod pseudonimem ukrywa się znany łódzki literaturoznawca młodego pokolenia,
 absolwent Uniwersytetu Łódzkiego/*

O JÓZEFIE MACKIEWICZU * (fragment)

.... Szkic niniejszy rozpocząłem od przytoczenia cierpkich słów Stefana Kisielewskiego. Są one charakterystyczne dla odbioru dzieł pisarza. Niewątpliwie, nad ich recepcją ciążyą uprzedzenia mające swe źródła poza terenem literatury, w wojennych kolejach losu i powojennych poglądach Mackiewicza /stosunek do ZSRR i Niemiec, ocena działalności Kościółca/. Nie chcąc wnikać w zasadność czy bezzasadność stawianych mu zarzutów natury, nazwijmy to moralnej i politycznej, uważając emocjonalne reakcje jego krytyków przynajmniej w części za uzasadnione, pragnę podkreślić konieczność spojrzenia na jego książki jako na dzieło istniejące obiektywnie. Gdy idzie o warstwę "ideologiczną" jedną z niewątpliwych, wniesionych przez pisarza wartości jest jego ujęcia problemu "kresów". Jest to wizja utraconego / po 1944 roku i rozpoczętej wtedy Ingerencji/ nie tyle raj, co raczej poczucia stabilizacji. Amalgamat kultur i tradycji, jakim było "wielkie Księstwo" przestał na oczach pisarza istnieć. Twórczość Mackiewicza jest swego rodzaju trenem nad jego zagładą. Jego opis kresów pozostanie obok wizji Odojewskiego /"Zasypie wszystko, zawieje..." / czy Miłosza w literaturze polskiej, dając wyraz oryginalności pisarza. Mówiąc z kolei o literackich aspektach książek Mackiewicza należy przede wszystkim podkreślić, iż udało mu się uniknąć niebezpieczeństwa przekształcenia swych powieści w podręczniki historii czy raczej udokumentowany wykład myśli politycznej, co przy natłoku zawartych w nich faktów i danych nie było zadaniem łatwym. A jednak nie zatracił epickiego "genre" tak widocznego podczas lektury "drogi donikąd" czy "Nie trzeba głośno mówić". Mackiewicz pisał swe książki nie posługując się chwytami, które uczyniłyby mniej jasnym ich przesłanie ideowe. Sugestywność kreacji świata przedstawionego i psychologicznej konstrukcji bohaterów mają na celu akceptowanie przez odbiorcę zawartych w jego powieściach treści politycznych. Nie oznacza to jednak, że takich treści należy przede wszystkim szukać sięgając po jego książki.

październik 1987

* tekst niniejszy stanowi końcowy fragment szerszej pracy Michała Stankiewicza pt. "O Józefie Mackiewiczu - piórem sympatyka", która ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa Społecznego "FAKT" Łódź.

PROZA POETYCKA

Od lat, od dziesiątków lat rozlewa się wokół nas to ordynarne kłamstwo i krzepnie w gnijące bagno od gór po morze, i ogarnia kraj, ludzi w poniżeniu, zwierzęta, rośliny, i tonie w nim wszelkie żyjątko Boże.

Widzę nad nim chłopca sekatego, z orezykiem protestu w rękach jak bochny, robotnika wykuwającego w pocie nic, pustkę - na chwałę przendienierców, a własną zgubę, truciznę dla powietrza, ziemi i wód, które nie powtórzą Jordanu. Widzę go zwielokrotnionego, powielonego w miliony głodnych, tłumy ze słowami - prawda i sprawiedliwość - na sztandarach niewidzialnych, jak anielskie skrzydła, oko w oko z wylotami luf. Widzę myśli mistrzów splątane, bo uwikłane w kłamstwo, niby liany potyskujące nad otchłanią.

A wszystko to osuwa się po łydki, po pas i dalej, w poniżeniu, bełkocie ćwierćinteligentkich głądzien - coż na to poradzić? Więc ktoś i jak się uratuje?

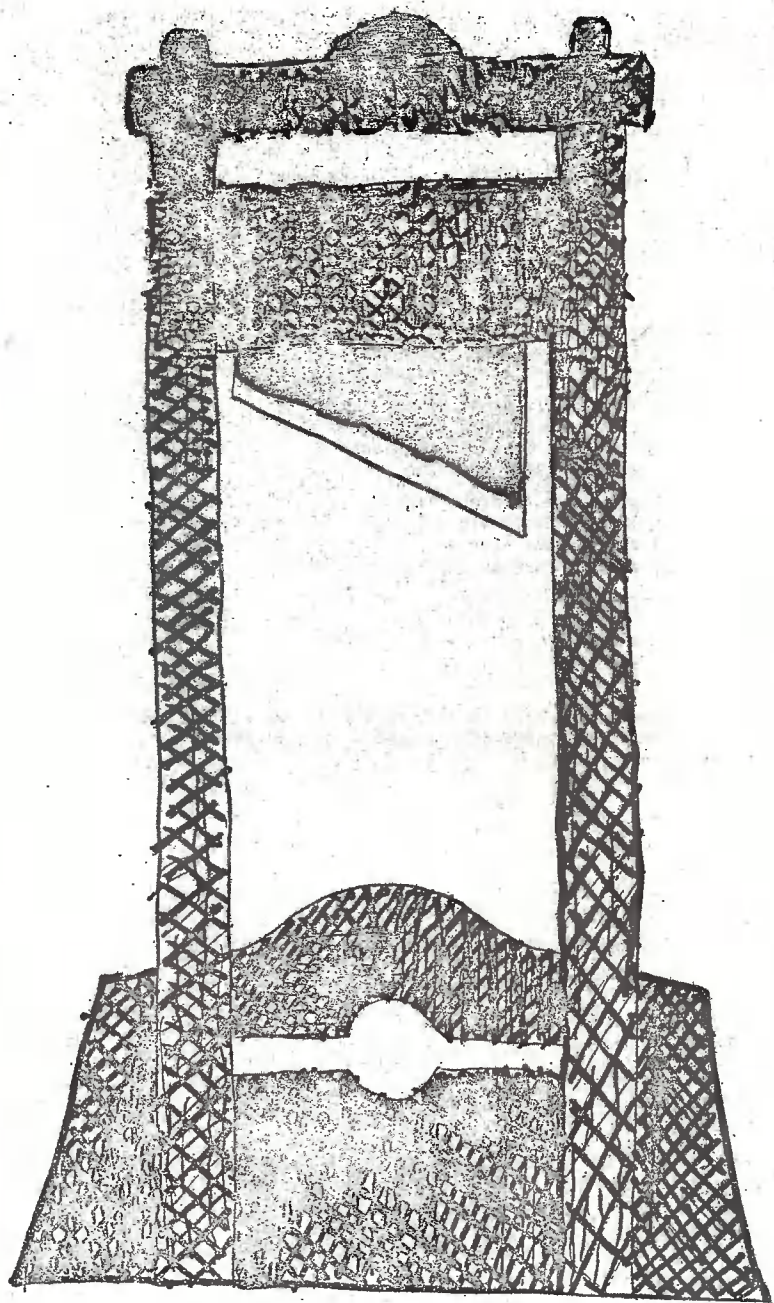
Czarna śmierć, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów nie zniszczą narodów i krajów tak, jak zwyczajne, podstępne kłamstwo.

- Egarstwo zrywa się Ariadny, zadaje kłam męstwu, unurza w błocie bohaterów, osłoni skrytobójców, zalega ścianą między młodzieńcem i oblubienicą, wytręca pióra i dłuta z rąk mistrzów, zgrzyta w symfonii i oratorium, przemienia każde życie w bluźnierstwo, przesmiechy z życia, które przestało być dawno najwyższą wartością. Pęk nie rozwija się, kwiat nie kwitnie, nie rodzi się owoc i nie obumiera staro, nie powtarza niemego misterium pół roku, zwierciadła naszych losów.

Ale w bagnie kłębi się życie, wszelki gad, na wyobraźnię tworów piękna, bakterie gnilne, którym tak śpieszni gnid i opadać na dno, choćby to nie było nikomu przymusem. Nogę spętane bagnem butwieją od kłamstw, rozkład dają się, stęgają gnilną żyłą po wzrok, dotyk, słuch, choć nie po powonienie, nie po zatracony smak, ale już napewno po mózg. Tu zwykle zmęczone znaczy osuwanie, osuwanie i gnicie, i spóźniony protest znaczy nie więcej, niż bąbel w bagnie.

Jeżeli czego pragnę, to niechaj nie zmilczą, że jestem spersgnifikowanym protestem, jak ptak nad rozlewiskiem, że godność swą i moich noszę wyżej, niż szablę do ciosu wzniesioną. Jeślibym zaś co na przyszłość miał testamentować, to nie więcej niż to, by za prawdę dali się porząd raczej, niż o Duchu Świętym przepomnieli i głosili ją po polsku, po polsku jako Pan, kiedy mówił - niech się stanie... I pamiętali, że techną w nas życie o swoim wspomniął wzorzec i podobieństwo.

Nie przepominajcie też o swoim w tych kłamstwach udziale, jak i że mogliście złitować się nad sobą, bo narodziny i śmierć wymagają odwagi, a szczególnie życie.



POJEDNAJMY SIĘ ?

DOJDE DO CIEBIE ... /fragment/

II

nikt mi prawa nie weźmie
 do niepodległej duszy
 do ziemi z której wyrośłem
 na kościach swoich przodków
 w Warszawie pianę toczy
 redaktor od Poezji
 jak śmiał ktoś od niego bardziej
 pokochać ktoś Ojczyznę
 więc skreśla grubą krechę
 słowa których się boi
 za barykadą biurka
 w Ordonu się przebiera
 rozdaje hojną ręką
 wymyślne przymiotniki
 nieświadom że w nich puchnie
 złośliwy rak języka

- x pod pseudonimem Szymon Szrenica ukrywa się łódzki poeta współpracujący z niezależnymi czasopismami liberalnymi i prawicowymi

AA

ŁÓDŹ '88
FAKT